№ 8. WARSZAWA, 23 LUTEGO 1907 R. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji ***Wiejska Nr. 15.*** TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5 prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Optymiści.

(Z powodu rozłamu).

Zróżnicowanie kierunków programowo-taktycznych, jakie z natury rzeczy dokonać się musiało w tak rozrosłej organizacji, jaką jest Polska Partja Socjalistyczna, doprowadziło, mimo usilnych starań, do rozłamu, do podzielenia się tego stronnictwa politycznego na dwie frakcje: lewicę i prawicę. Takie rozpadnięcie się jednolitej pod względem organizacyjnym partji proletarjackiej na dwa odrębne odłamy upewniło niektórych, iż czas już mówić w „sprawie zjednoczenia" o „platformie pojednawczej", że wytworzoną została przez rozłam sytuacja, która doprowadzi do połączenia się frakcji lewicy z innemi organizacjami proletarjackiemi, a przedewszystkiem z Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy, a tem samem rozłam, który nastąpił w Polskiej Partji Socjalistycznej, uważać należy za fakt dodatni i wobec tego nie należy nad nim ubolewać, bo przecież „bywają takie rozłamy, które znamionują właśnie koniec rozłamu". — Jest-to stanowczo pogląd optymistyczny. Albowiem optymiści ci zapomnieli, iż aby się łączyć, trzeba mieć nie tylko w dążeniach swych wspólne punkty, lecz stanąć przedewszystkiem trzeba na wspólnym gruncie podstawowym, bądź to w kwestjach taktyki, bądź programu. I jeżeli z tego punktu widzenia rozpatrywać będziemy kwestję złączenia lewicy P. P. S. z Socjaldemokracją Królestwa Polskiego i Litwy, to dojść musimy do przekonania, że cała ta kwestja nie przedstawia się w tak prosty sposob, jak sobie niektórzy to wyobrażają.

Musimy bowiem stwierdzić, że w socjalizmie polskim istnieją dwa kierunki ideowe: jeden niepodległościowy, obejmujący całokształt dążeń narodowych ludu polskiego, którego ostatecznym celem jest zupełne usamodzielnienie prawno-państwowe ziem polskich, drugi zaś—upatrujący w wyzysku kapitalistycznym przyczyny wszystkich dolegliwości społeczno-politycznych, zwracający wskutek tego główną swą uwagę na walkę ekonomiczną, w sprawach zaś polityczno-narodowych zadawalający się paljatywami w rodzaju nieokreślonej bliżej autonomji, a o skromnym zakresie której dał nam pojęcie p. K. Zalewski w jednym z zeszłorocznych numerów „Przeglądu społecznego". — Otóż te dwa kierunki ideowe znajdują wyraz praktyczny już-to w programach partyjnych, już-to w taktykach partyjnych, wogóle znajdują swoje głębokie odbicie w tem, co nazywam zasadniczem stanowiskiem partji. Dlatego też, o ile by frakcja lewicowa miała się złączyć z Socjaldemokracją, musiałaby z jednej lub drugiej strony nastąpić zmiana zasadniczego stanowiska, albo lewica P. P. S. stanąć-by musiała na zasadniczym gruncie „organicznie wcielonych", albo też Socjaldemokracja stanąćby musiała na gruncie niepodległościowym, w zasadzie.

Oczywistą jest rzeczą, że kierownicy Socjaldemokracji nigdy się nie zgodzą na zajęcie takiego stanowiska, byłoby to bowiem zaprzeczeniem całej dotychczasowej racji istnienia Socjaldemokracji jako oddzielnej organizacji, oraz byłoby zupełną kompromitacją tak starannie przez nich wychodowanej teorji rynków wschodnich. Zarówno, z drugiej strony, i lewica pepesowa nigdy nie zgodziłaby się zająć stanowiska wyraźnie z dotychczasowem sprzecznego. Albowiem mylą się ci, którzy sądzą, że rozłam w Polskiej Partji Socjalistycznej przyczynił się do utworzenia jednolitych frak-

cji: lewicy i prawicy. Tak nie jest, gdyż zarówno jedna i druga frakcja to nie jednolite bryły, lecz twory organizacyjne różnorodne, przyczem w lewicy ta niejednolitość jest większą daleko aniżeli w prawicy. We frakcji lewicowej znajdują się bowiem liczne żywioły niepodległościowe, które jeszcze nie były w stanie się przekonać, że spowodowanie rozłamu w łonie samej partji było przez część t. zw. lewicowców życzliwie przyjęte, a nawet popierane, jako przyśpieszenie momentu usunięcia z programu postulatu niepodległościowego. I z chwilą gdy lewica oficjalnie i otwarcie zgodziłaby się na zajęcie ideologicznego stanowiska Socjaldemokracji, z chwilą gdy głośno wyrzekłaby się głównego celu swej partji, wtedy znaczna część tej lewicy, wobec takiego faktu, który przewidzieć się daje, gdyż wynika on ze wszystkich wystąpień i ze wszystkich słów obecnych sfer kierowniczych lewicy, wobec tak jasnego postawienia kwestji, stanowczo wystąpiłaby z lewicy, częścią wchodząc do frakcji rewolucyjnej, lub też tworząc oddzielny odłam partyjny. Cała rzecz wtedy sprowadzonaby została do kwestji wstąpienia małej garści lewicowców t. zw. skrajnych w szeregi Socjaldemokracji, co oczywiście mogło nastąpić zawsze, jak przed tak i po rozłamie.—

To też zdaniem mojem przedwczesnym jest optymizm tych, którzy widzą w przyszłości względnie niedalekiej jedno stronnictwo robotnicze, złożone z lewicy P. P. S., Proletarjatu i Socjaldemokracji, skoncentrowane w przeciwstawieniu do „romantyków z frakcji rewolucyjnej“, gdyż złączenie luzem dotąd idących i rozbieżnych żywiołów socjalistycznych w jedną organizację proletarjacką będzie umożliwione wtedy, gdy życie jeden z tych kierunków ideowych skaże na zagładę. A jestem przekonany, że na zagładę nie skaże ono kierunku „romantycznego“ lecz ten rzekomo realny, będący tylko ciasnem pojmowaniem socjalizmu, zwężeniem treści jego i ignorowaniem żywotnej kwestji polityki narodowej.

K. Frech.

Na widnokręgu politycznym.

—o—

Na wzburzoną powierzchnię życia politycznego ostatnich tygodni wysuwa się coraz natarczywiej stare, lecz dotychczas ciągle nowe zagadnienie; zagadnienie społeczno-ekonomiczne, posiadające atoli pierwszorzędne znaczenie polityczne. Walka wyborcza pochłonęła w chwili obecnej całą uwagę społeczeństwa i kwestja przedstawicielstwa w przyszłej Dumie zdaje się w chwili obecnej być gwoździem, koło którego obraca się nietylko myśl społeczna, ale sam objektywny rozwój wypadków współczesnego przesilenia. Niemniej jednak telegramy, zarówno urzędowe, jak nieurzędowe, lakonicznie, lecz ustawicznie i wymownie zwiastują zbliżającą się i wzmagającą się grozę. Stereotypowe: „głód przybiera szerokie rozmiary“, „głód szerzy się w sposób zatrważający w gub. A“, „głód grozi 20 powiatom gub. B“ i t. d. — zaledwie spostrzegane i bagatelizowane przez prasę urzędową, — nabierają jednak coraz bardziej znamiennych cech olbrzymiej ludowej klęski, która dla rozwoju dalszych wypadków może mieć pierwszorzędne znaczenie, a nawet niemniej poważne, niż ten lub ów skład przyszłej Dumy.

* * *

Głód jest chronicznem zjawiskiem w Państwie rosyjskiem i nie jest bynajmniej wynikiem klęsk przyrodzonych — upałów, deszczów lub gradu, lecz tkwi w głębi stosunków gospodarczych, uwarunkowanych ze swej strony ustrojem politycznym.

Rodzina włościańska w Rosji — według danych urzędowych — uprawia przeciętnie 7 razy więcej roli niż rodzina włościańska na zachodzie; na zasiew chłop rosyjski używa czwartą część zbiorów, podczas gdy w krajach cywilizowanych używa się jedną dwunastą część, natomiast zbiera chłop rosyjski z morga zaledwie czwartą część tego, co zbiera z morga włościanin na zachodzie, a więc przeciętne żniwo w Rosji nazywałoby się już w krajach cywilizowanych straszliwą klęską. Lecz sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej. W Niemczech zbiory, po potrąceniu zasiewów, dostarczają 400 kilogramów (około 1000 funtów) zboża na głowę ludności i prócz tego zwozi się jeszcze do kraju 125 funtów zboża zagranicznego (amerykańskiego i rosyjskiego) — razem 1250 funtów; w Rosji natomiast zbiera się 750 funtów na głowę, z których 200 funtów idzie na zasiew i 200 funtów na eksport za granicę, co wynosi na głowę 350 funtów rocznie. W ten sposób ludność rosyjska spożywa chleba mniej niż trzecią część tego, co spożywa zachód — nie trzeba chyba dodawać, że mięso jest niemniej rzadkie.

Lecz dane te dają zaledwie pojęcie, czem byłyby warunki życia włościaństwa rosyjskiego, gdyby miasta nie spożywały więcej chleba niż wieś, gdyby nie było opłat wykupnych i podatków pośrednich i bezpośrednich. Byłby to już chroniczny głód, wycieńczenie fizyczne i umysłowe z towarzyszącemi mu epidemjami i głęboką ciemnotą.

A gdy się pomyśli o tem, jakich ofiar wymagało Państwo od chłopa przez ostatnie kilkadziesiąt lat! Zaborcza polityka wymagała olbrzymiego budżetu, który prawie całym swym ciężarem legł na barki włościaństwa. Śruba podatków coraz silniej przyciskała już i tak zagłodzonego chłopa, zmuszając go do sprzedawania ostatniego kęsa swego chleba. Państwo na tem wychodziło podwójnie dobrze — z jednej strony wywóz zboża za granicę powiększał zapasy złota w skarbie i utrwalał kredyt rosyjski za granicą, z drugiej — bezpośrednie wzbogacenie skarbu przez podatki i możność prowadzenia, wszechświatowej, imperjalistycznej polityki; ale chłop wychodził na tem podwójnie źle, sprzedając chleb, potrzebny do wyżywienia się, sam musiał się głodzić, a popierając politykę postępującego imperjalizmu, szykował sobie dalsze klęski.

Co za błędne koło! Głód, zmuszający chłopa do sprzedawania niezbędnego mu do życia chleba, podtrzymuje złotą walutę; złota waluta potrzymuje kredyt państwowy; kredyt daje możność podniesienia potęgi zbrojnej i prowadzenia imperjalistycznej zaborczej polityki; a koszty ekspansywnej polityki powiększają ciężar podatków nędzę i głód wsi!

Rzecz prosta, że o jakiejkolwiek racjonalnej uprawie roli nie może być mowy. Weźmy najszczęśliwszy zakątek tej nieszczęsnej ziemi — powiat Bałaszowski gub. Saratowskiej, gdzie ostatnie lata były wyjątkowo urodzajne. Przyjrzyjmy się cyfrom statystycznym, a ujrzymy obraz wstrząsający. Gub. Saratowskiej dla normalnego odżywiania się brak $13^1/_2$ miljona pudów zboża, ale powiat Bałaszowski trudni się drobnym przemysłem, handlem i rybołówstwem, nadto trochę się głodzi, więc wywozi ogółem po 12 pudów zboża na głowę ludności. Wpływ ze sprzedanego zboża i innych produktów dla całego państwa wynosi 5,120 tysięcy rubli, co czyni 18 rubli 15 kop. na głowę ludności.

Zobaczmy tedy, na co traci włościanin ten dość znaczny, zdawałoby się, dochód. Powiat płaci przedewszystkiem 415 tysięcy rubli podatków gminnych, wyznaczonych przez miejscową administrację ziemską: następnie 197 tysięcy rubli rozmaitych opłat (za łąki,

lasy i t. p.) — razem 612 tysięcy. Z pozostałych 4,608 tysięcy należy odliczyć następujące podatki państwowe: 520 tysięcy podatków bezpośrednich (podatek gruntowy i opłaty wykupne) i 1,565 tysięcy podatków pośrednich (cła, spirytualje, tytoń, zapałki, nafta, cukier) — razem 2, 087 tysięcy rubli podatków państwowych. Ogólny dochód sprowadza się więc do 2,421 tysięcy. W ten sposób widzimy, że powiat traci na podatki 53% swych dochodów. Na głowę ludności tego najszczęśliwszego powiatu przypada tedy 8 rubli 55 kop. i ta oto suma powinna wystarczyć na uspokojenie wszystkich potrzeb poza żywnością, jak: odzież, obuwie, narzędzia, chów bydła, nawóz, długi prywatne, potrzeby umysłowe i t. p.

Oczywiście, że w podobnych warunkach chłop uprawia ten sam skrawek ziemi z roku na rok, nie użyźniając, nie ulepszając środków produkcji, aż wreszcie ziemia wyczerpuje się i przestaje zwracać rzucone w nią nasienie. Jest to chroniczny nieurodzaj wsi rosyjskiej, który odwzajemnia się Państwu w ten sposób, że Państwo dla uniknięcia głodu musi rok rocznie wyznaczać znaczne sumy na zapomogi i pożyczki na zasiew, co znów powiększa jeszcze bardziej ciężar podatków i długów chłopa.

Znów błędne koło! Podatki wyczerpując materjalnie i moralnie chłopa, uniemożliwiają racjonalną uprawę roli; wadliwa uprawa roli sprowadza nieurodzaj; nieurodzaj znów zwiększa podatki i długi!

A gdy nadto, jakieś ogólne przesilenie — które w krajach o wadliwej gospodarce są dość częste — zmniejszy dopływ pieniędzy do kas państwowych, lub jakieś nadzwyczajne wydatki wyczerpią zanadto skarb— wówczas pożyczki i zapomogi muszą być wycofane, podatki natomiast ściągane z podwójną gorliwością, a ludności, pozbawionej nasienia na zasiewy, grozi już nietylko nieurodzaj, lecz głód. Rzecz prosta, że podobnie, jak przesilenia ekonomiczne i polityczne są chronicznem zjawiskiem w Państwie rosyjskiem, taksamo chronicznem zjawiskiem jest—głód.

Oczywiście, że prywatna filantropja nie może zaradzić podobnej narodowej klęsce, która wymaga gruntownego przekształcenia całego systemu gospodarczego Państwa. *)

* * *

Ostatnia klęska głodowa nawiedziła Państwo rosyjskie w r. 1891 w epokę rozkwitu absolutystycznego panowania cesarza Aleksandra III. Potężnie wzmagała się reakcja społeczna, wywołana zabójstwem cesarza Aleksandra II. Biurokracja, opierając się na masach ludowych, dopiero co wyzwolonych z poddaństwa, była wszechpotężną. Zniesienie poddaństwa upajało chłopów nadzieją szczęśliwszej przyszłości, wzmocniło w nich zaufanie do biurokracji i spotęgowało władzę rządu. Działacze społeczni z pośród inteligencji częściowo wyemigrowali, częściowo zaludnili kazamaty twierdz i stepy Syberji. Rozpacz ogarnęła inteligencję, prowadzącą wśród włościaństwa robotę kulturalną, — opuściła ona ręce i pozostawiła chłopa samemu sobie. A biurokracja rozpoczęła szeroką imperjalistyczną zachłanną wszechświatową politykę. Wewnątrz kraju tracono olbrzymie sumy na sztuczne wyhodowanie przemysłu krajowego, który miał podnieść kredyt Państwa; na olbrzymią armję i flotę, która miała poprzeć politykę imperjalistyczną, i na stworzenie silnej i wszechwładnej biurokracji wewnątrz Państwa. Budżet wyrastał z niebywałą w dziejach ostatnich lat dziesięciu szybkością — miljardowy budżet— bez rozszerzenia granic Państwa i bez polityki kolonialnej—wzrósł w dwójnasób.

Oczywiście, że zdwojenie się budżetu wywołało niebywałe opodatkowanie ludności i—zwykły rezultat— głód. Rząd, zajęty polityką zewnętrzną, nie spostrzegł zbliżającej się klęski i nie zapobiegł złemu, które z olbrzymią potęgą rozrastało się na olbrzymiej przestrzeni Państwa, odsłaniając wśród pozornego blasku imperjalistycznego straszliwe niedomagania społeczne—ubóstwo, ciemnotę i nędzę mas, na grzbiecie których został wzniesiony ten kolos państwowy.

Klęska 1891 roku wyłoniła szereg reform dla zapobieżenia powtórnym klęskom, jak: rozszerzenie miejscowego samorządu, reforma systemu podatkowego, powszechne nauczanie, ubezpieczenie państwowe od nieurodzajów i t. p. Wszystkie te reformy jednak były z gruntu sprzeczne z istniejącym systemem rządów biurokratycznych i dlatego zgóry były skazane na bezpłodność; natomiast coraz wyraźniej występowało przed społeczeństwem przekonanie, że walka z głodem—z tem powolnem zwyrodnieniem i śmiercią narodu—jest niemożliwą bez gruntownej reformy całego ustroju, bez udziału społeczeństwa w rządach. Stawało się coraz bardziej zrozumiałem, że podobne zjawisko nieznane, w krajach cywilizowanych, nie jest przypadkowem żywiołowem nieszczęściem— „karą Boską“, lecz występuje jako rezultat wadliwej organizacji władzy państwowej i prowadzonej przez nią gospodarki społecznej. I ta myśl polityczna wzmacniała się i kształciła się coraz bardziej w miarę tego, jak po roku 1892 fatalny bieg rozwoju dziejowego Rosji z nieubłaganą koniecznością przynosił z sobą głód za głodem.

* * *

To co widzimy obecnie w Rosji, jest jedynie konsekwencją lat poprzednich, i jeżeli zjawia się w tak ostrej i niebywałej dotąd formie, to przyczyny tego znów należy szukać w przesileniu społecznem, przeżywanem w ostatnich latach po wojnie japońskiej, upadek ogólnej konjunktury, kredytu państwowego, odpływ znacznych sum na cele wojenne, a w rezultacie brak zapomóg, niesłychane dotąd spotęgowanie podatków, niesłychane dotąd zubożenie ludności i — niesłychany dotąd głód.

Zapobiec złemu narazie niepodobna, niepodobna usunąć doraźnie tak głębokiego wrzodu — a pomruk głodnej wsi rozlega się coraz głośniej i może być donioślejszy niż głos jej przedstawicieli w Dumie.

Marjan Aleksandrowicz.

*) Dane statystyczne zaczerpnąłem z dzieł: Parwus und Lehman, das hungernde Russland i Alexandre Ular, La Rewolution russe.

Glossy.

W baletowo-operowej „Rewolucji“ Tetmajera jest ustęp, w którym autorowi wyjątkowo dopisała intuicja. Wieść niosła, że rewolucja zwyciężyła, i oto każdy po swojemu jej zdobycze sobie tłumaczy i własną sprawę pod nią podstawia. Młody lekarz ma projekty zbawienia ludzkości, których urzeczywistnienia oczekuje od nowego rządu. Sklepikarze cieszą się, że będzie odchodzić więcej cukru, herbaty, a nawet droższych korzeni; mężatki obiecują sobie, że pierwszy paragraf konstytucji zagwarantuje rozwody; etyczny młodzieniec wierzy, iż zniknie już miłość nielegalna, studentka rada jest, że będzie można „oddać się, komu jej się podoba“, a pensjonarka dowodzi, że czas już skończyć z kwestją rodzenia i że powinna być stadnina matek...

Wiecująca teraz na różne tematy Warszawa ogromnie przypomina ową fantazję poety. Jeszcze prace niedokonane, rachunki nie ukończone, rany nie zagojone, a już po świeżem pobojowisku uwijają się tłumy maruderów—niecierpliwych a chciwych łupu.

Wypełzły chmary całe karjerowiczów, szarlatanów, manjaków, komedjantów i histeryczek — każdy

swą pieczeń do ognia przystawia, każdy zachwala swój specyfik, nawołuje do swego kramiku, skacze na linie i każe się podziwiać.

Całe grafomaństwo wszelakich reformatorów i i moralizatorów, nowelistek i feministek — które było niedawna plagą tylko warszawskich redakcji, rozlało się teraz w potokach słów w dziesiątkach stowarzyszeń i wieców.

Był czas, kiedy praca kurturalna była u nas ofiarą, poświęceniem, szły na nią jednostki z zaparciem się siebie, ludzie wielkiego ducha, pełni miłości dla kraju i ludu. Wtedy „społeczeństwo“ — to jest ludzie porządni, sytuowani, znani i szanowani trzymali się możliwie zdaleka; ci, którzy wtedy pracowali, byli ogólnie podejrzewani i uważani za niebezpiecznych narwańców, ludzie solidni dla odczepienia się dawali „składki“ w tajemnicy, ale tem więcej nienawidzili tych, co się o nie domagali, rzucali im tylko kamienie pod nogi, mieli dla nich tylko oszczerstwa, a nie rzadko denuncjację.

Dziś „pracować dla kraju“ już „wolno“ — wolno bez obawy rewizji i więzienia zakładać czytelnie, urządzać wykłady, zebrania. I nietylko wolno! — ale zaszczytnie; korzystnie, i dobra reklama. Więc rozmaite „mecenasy“, „doktorzy“, „profesorowie“, i jak to się tam jeszcze samotytułuje, zakłada czytelnie, tworzy towarzystwa i wiecuje.

Nienawiści i oszczerstwa spadają teraz na nowe pokolenie—„przeklęte pokolenie“ dzisiejszych bojowników. Bo na szczęście mecenasów i doktorów— jeszcze dziś nie wszystko wolno.

Jednem z dobrodziejstw kapitalizmu było wciągnięcie kobiety w wir zarobkowego współzawodnictwa. Zanim człowiek wyzwoli się z piekła pracy najemnej, przejść przez nie musiała kobieta. I to w roli podwójnej: wyzyskiwanego i wyzyskującego.

Z prawa być wyzyskiwanemi kobiety pracujące korzystały oddawna; z zapanowaniem nowoczesnych form produkcji rozszerzały je bez żadnych przeszkód—jako robotnic fabryczne lub dostawczynie pracy domowej

T. z. kwestja kobieca, ruch emancypacyjny zrodził się w sferze burżuazyjnej. Kobiety z warstw posiadających z owoców wyzysku korzystały dotąd pośrednio, jako żony, córki. Wskutek zmian w stosunkach różnych stanów zapragnęły korzystać w sposób bezpośredni—jako przedsiębiorczynie, albo przez zajęcie stanowisk, oddawanie usług, nieproporcjonalnie opłacanych przez klasę bogatą z sumy zysków, osiąganych z klasy pracowników najemnych. Szło o bardziej równomierny podział korzyści i przywilejów. Usiłowania te w znacznej mierze uwieńczone zostało powodzeniem. Kobiety z burżuazji większy niż dotąd udział wzięły w przedsiębiorczości kapitalistycznej, zajmować zaczęły dochodne stanowisko, będące dotąd monopolem mężczyzn. Nie można jednak powiedzieć, iżby i w tym zakresie wykazały u nas wiele pomysłowości i energji. Dla tych, które zwróciły się do studjów uniwersyteckich, kresem marzeń było zostać „doktorem“ z wielką praktyką, albo „profesorem“ w uniwersytecie. Przedsiębiorczość przemysłowo-handlowa ograniczała się do zakładania froeblowskich szkółek, pensji żeńskich, pensjonatów, i z szczególną — predylekcją biur nauczycielskich do handlu pracą nauczycielską.

Pracujący proletarjat kobiecy z tych zdobyczy emancypacyjnych nie skorzystał nic. Zmieniło się to tylko, że odtąd mógł być wyzyskiwanym przez obie płci bardziej równomiernie niż przedtém, że większa niż dotąd część wytwarzanej przezeń nadwartości przechodziła bezpośrednio do kieszeni kobiecych.

Napróżno bojowniczki „emancypacji“ usiłowały wmówić w siebie i w innych, że kobieta wogóle jest uciskana i wyzyskiwana przez mężczyznę, i że należy toczyć walkę z mężczyzną. Tak jest tylko w klasie posiadającej i u tych, co z klas tych żyją. Ale tutaj walka toczyła się nie przeciw wyzyskowi mężczyzny, a jedynie o odebranie mu monopolu wyzyskiwania innych, lub pośredniego korzystania z owoców wyzysku.

Kobieta pracująca jest tak dobrze, bodaj nawet więcej wyzyskiwana przez kobiety, jak przez mężczyzn. Przykładem szwaczki i nauczycielki. Przedsiębiorca wyzyskuje kobietę, nie jako mężczyzna, ale jako przedsiębiorca-kapitalista. Jeśli płace kobiet w przemyśle, handlu, nauczycielstwie są niższe od płac męskich, to nie dlatego, iżby kobiety, jako takie, były wyzyskiwane, lecz z téj samej przyczyny, dla której robotnicy niezorganizowani gorzej są płatni, aniżeli mający dobrą organizację, robotnicy o małych potrzebach i niższej stopie życiowej — gorzej aniżeli robotnicy o kulturze wyższej. Niech się kobiety zorganizują, niech podniosą swą stopę życiową, a płace ich zrównają się z płacą mężczyzn.

Kobieta pracująca walczyć musi nie z mężczyzną, ale tak samo, jak pracujący mężczyzna — z kapitalizmem.

Antagonizm płci jest zjawiskiem życia płciowego, celowym wytworem doboru, przyczyniającym się do podtrzymania i wzmocnienia rozrodczej siły rodzaju ludzkiego. W sferze społecznej i ekonomicznej dla antagonizmu płci miejsca niema. Feminizm jest produktem histerji, która podstawiając na miejsce antagonizmu klas — antagonizm płci, zaciemnia jasny skądinąd stosunek ekonomiczny. I o tyle feminizm jest szkodliwy dla sprawy wyzwolenia pracującej ludzkości, a więc i pracującej kobiety.

Kwestja praw politycznych kobiety stawiana może być dwojako. Prawa polityczne, wyborcze i inne należą się każdemu, kto rozporządza pełnią władz umysłowych i moralnych; stopień wykształcenia, poziom inteligencji, samodzielność ekonomiczna, stosunek do rodziny, nie odgrywa w tym względzie żadnej roli u mężczyzny ani kobiety. Tak stawia sprawę szczera demokracja, tak ją stawia socjalizm: nie ma tu żadnej kwestji kobiecej.

Albo też dowodzi się, że kobieta jest równą mężczyźnie, i powinna otrzymać prawa, jakie on posiada. W imię takiej zasady—zrównania z mężczyznami — kobiety domagać się mogą tego tylko, co w danych warunkach przysługuje mężczyznom, a więc przy ograniczonem, na cenzusie majątkowym opartem prawie wyborczem—tylko rozszerzenie tego ograniczonego prawa na kobiety, posiadające takiż sam cenzus.

Albo więc kobiety domagają się praw wyborczych dla **wszystkich** kobiet, a w takim razie muszą się domagać ich i dla wszystkich mężczyzn. Wtedy kwestja politycznych praw kobiecych przestaje istnieć i zlewa się z ogólnemi postulatami demokracji i socjalizmu.

Albo kobiety żądają praw wyborczych tylko dla pewnej kategorji kobiet, żądają dla siebie udziału w przywileju i w takim razie jest to sprawą wewnętrzną klasy posiadającej, której członkowie załatwiają swój spór domowy o podział panowania nad klasą pracującą. Lecz po co wtedy nadużywać haseł równości i sprawiedliwości?

Czy warszawskim feministkom wystarczyły już trzy wiece dla zrozumienia tych prostych rzeczy?

J. Włady.

Życie prowincji.

Nietrudno było przewidzieć zgóry, w jaki sposób demokr.-narodowa będzie usiłowała wytłumaczyć swoją porażkę podczas prawyborów, w tych miejscowościach, gdzie tego rodzaju pocieszające fakty miały miejsce.

Przed wyborami powiadało się: narodowa-demokracja to polacy, a zjednoczenie postępowe to żydzi, skoro więc to ostatnie odniosło zwycięstwo, to oczywiście zwyciężyli żydzi...

Ale w jaki sposób stać się to mogło, skoro w tych miejscowościach, gdzie zjednoczenie postępowe największy stosunkowo święciło trjumf, prawyborcy żydzi byli w mniejszości?

Odpowiedź na powyższe tem łatwiej przyszła narod.-demokr., że tak jak i hasła wyborcze można ją było zapożyczyć gotową od... „istinno ruskich ludziej". P. Gringmut w „Moskiewskich Wiedomostiach" porażkę „prawdziwych rosjan" przypisuje ich instynktownemu wstrętowi do rewolucyjnego prawa wyborczego, a „Głos Radomski" woła za nim: „o naszej (prawdziwych polaków) porażce zdecydowała obojętność—nasza własna obojętność!"

Ponieważ jednak pomimo „obojętnosci", ilość głosów chrześcijańskich przewyższa ilość głosów żydowskich, przeto wina spada jeszcze na „garść zaprzańców polaków, którzy się zaprzedali żydom".

Narodowa-demokracja pociesza się tem jedynie, że „zaprzańców" takich jest bardzo niewielu. Jest to niestety prawdą, choć nie w takim stopniu, jak to się stara „dowieść" narod.-demokr.

Pisma narod.-demokr., twierdząc apodyktycznie, iż *wszyscy* bez wyjątku żydzi głosowali za zjednoczeniem, odejmują całkowitą ilość głosów żydowskich od ogólnej liczby głosów, oddanych za zjednoczeniem postępowem i przy pomocy tego rodzaju buchalterji wyborczej przychodzą do pożądanych dla endecji wywodów. W taki sposób „Głos Radomski" dowodzi „matematycznie", że w Radomiu za zjednoczeniem postępowem głosowało zaledwo 99 „polaków" a „Ziemia Lubelska" idzie jeszcze dalej, określając liczbę tę dla Lublina na 57.

Ażeby rachunki tego rodzaju mogły w istocie zasługiwać na wiarę, należałoby dostarczyć dowodów stwierdzających, że faktycznie wszyscy żydzi, jak jeden mąż, głosowali przeciwko narod. demokr. Tymczasem ani „Głos Radomski", ani „Ziemia Lubelska" nie przypuszczają nawet potrzeby dostrzeżenia w tej mierze dowodów. Przeciwnie, dostarczają nawet dowodów na niekorzyść owej domorosłej statystyki. Ta sama „Ziemia Lubelska", która obecnie zwycięstwo zjednoczenia kładzie na karb *jedynie* głosów żydowskich, nazajutrz po wyborach, nie znając jeszcze wyników, pisała, że „solidarność żydów w wyborach wczorajszych nie była tak bezwzględną, jak w roku zeszłym." Twierdzenie takie nie mogło być gołosłownem, „Ziemia Lubelska" musiała wiedzieć coś o głosach żydowskich, oddanych na rzecz koncentracji, i być może z tego powodu właśnie liczyła na zwycięstwo, ale gdy się okazało przeciwnie, to oczywiście wina żydów, i w rachunku wszystkie głosy żydowskie zapisuje się na rzecz zjednoczenia postępowego, aby w ten sposób głosy „polskie" zredukować do 57.

Należy również przyjąć pod uwagę, iż w wielu miejscowościach, jak informowały same narod.-demokratyczne dzienniki, żydzi głosowali solidarnie z koncentracją narodową. Tendencyjności więc narod.-demokrat. „statystyki" dowieść nie trudno.

Jak wiadomo zabalotowani kandydaci endecji w Radomiu założyli protest, żądając unieważnienia wyborów; komisja powiatowa nie uwzględniła tego protestu, okazuje się zaś obecnie, że gdyby postępowcy zechcieli zwrócić się również do władz administracyjnych z żądaniem obalenia wyborów, w tych miejscowościach, gdzie te wyszły na ich niekorzyść, powodów mieliby stokroć więcej, nie czynią tego jedynie przez niechęć mieszania biurokracji rosyjskiej do spraw czysto obywatelskich.

„Nowiny Radomskie" przypominają, że „wszak w kwietniu r. z. dorożkami zwożono do resursy stróżów, którzy rano podawali własne listy (dzięki nielegalnemu utrzymaniu ich na liście prawyborców), a wieczorem składali listy w imieniu tych, co i wtedy i dziś wybory do Dumy bojkotują; jednak postępowa demokracja nie uległa pokusie" i twierdzą, że „najważniejszą przyczyną porażki koncentracji jest prawie zupełne usunięcie się od wyborów tegorocznych prawyborców-rosjan. W zeszłym roku agitatorzy endecji wyprosili od nich głosy na swoją listę; dziś sztuka ta nie udała się".

Szereg charakterystycznych faktów, które miały miejsce w Kielcach, Piotrkowie i innych miejscowościach, gdzie zwyciężyli endecy rzuca jaskrawe światło na sposoby, jakiemi się „wyśrubowują" zwycięstwa.

W Kielcach np. niedoręczono 2214 legitymacji wyborczych, przeważnie żydom i odmówiono im wydania tych kart w dzień wyborów. Zapytują więc „Echa Kieleckie":

„Czyż można nazwać uczciwym sposób prowadzenia walki agitacyjnej przez Narodową-demokrację, która werbowała na ulicy osobników, nieposiadających zupełnie praw wyborczych, zaopatrywała ich w karty wyborcze na cudze nazwiska i kazała im głosować na swoich kandydatów. Jakiemi drogami narodowa-demokracja przyszła do posiadania takich kart? Czy nie są to czasami karty z liczby 2214 sztuk niedoręczonych wyborcom w swoim czasie? Twierdzą dalej, że „widziano, naprzykład, jak jeden i ten sam człowiek kilkakrotnie stawał się prawyborcą. Ciekawa rzecz, skąd brał niebieskie karty?" A oto jak opisują zwycięstwo koncentracji w Piotrkowie „Echa Piotrkowskie":

„Wybory te, podobnież jak w roku ubiegłym, odbywały się pod hasłem „ułatwiania" wyborcom na wszelki sposób zmiany przekonań politycznych w ostatniej nawet chwili. Złośliwi twierdzą, że np. na przestrzeni od bramy magistrackiej do sali z urnami kartkochłonnemi ta metamorfoza przekonaniowa mogła być „ułatwiona" kilkanaście nawet razy. Działy się też pono i niezaprzeczone cuda, bo oto, by dać świadectwo prawdzie wyborczej, z grobów na wzór onego z zamierzchłych czasów Piotrowina, powstali niektórzy nieboszczykowie".

Wybory w kurji miejskiej urządzano również w sposób charakterystyczny, zamykano wejście do sali wyborczej już o godz. 12 w poł. i nie wpuszczano pozostałych prawyborców, tak np. we Włoszczewie głosowało zaledwie 40 na ogólną liczbę 500 prawyborców, albo w Iłży, gdzie zdołało oddać głosy zaledwie 72 wyborców na ogólną ilość 438.

Analizując przyczyny licznych zwycięstw narod.-demokracji i w obecnych wyborach, „Echa Piotrkowskie" dochodzą do słusznych zupełnie wniosków iż:

„Lwią część zasług w zwycięstwach wyborczych przypisywać należy wpływowi duchowieństwa; 60% wyborców składających swe głosy do urn niezbyt dokładnie zdaje sobie sprawę z samej czynności, cóż dopiero mówić o programach lub choćby tylko hasłach. I tu właśnie na pomoc N. D. przyszło duchowieństwo".

Agitację za kandydatami koncenkracji prowadzili księża z ambon w naturze ojców kościoła; biskup warszawski, był już tylko naśladowcą biskupa lubelskiego i innych. Ale „narodowa demokracja, wzywając duchowieństwo do współdziałania w polityce, sądziła, iż bierze do rąk narzędzie i omyliła się; było to tylko zaakceptowaniem i aprobatą z jej strony czynnej roli duchowieństwa w sferze działalności społecznej i politycznej".

Narod.-demokracja sama już musi przyznać obecnie, że każdy z jej posłów winien posiadać świadectwo prawomyślności, wydane przez kler, inaczej bowiem, choćby popierany przez wszystkie komitety centralne, pozbawiony takiego świadectwa kandydat wybranym być nie może—przykład b. p. Nakonieczny, który przepadł w tym roku

w wyborach „ponieważ niezbyt gorliwie obserwował posty“. Przyczyna niepowodzenia b. posła byłaby zupełnie wiarogodną, gdyby nie to, że zabalotowali go ludowcy, którzy bynajmniej sympatją kleru się nie cieszą. Wątpić należy, ażeby księża tych samych ludowców, których wyklinają z ambon, przenosić mieli nad „swojaka“ Nakoniecznego, za to jedynie, że ten jest na słoninę zbyt łasy. Faktem jest coprawda, że „poczciwy kmiotek“ po obiorze go na posła przestał całować „dobrodzieja“ w rękę, ale że ludowcy wcześniej poniechali tego „tradycyjnego“ zwyczaju, choć żaden znich jeszcze posłem nie został, to fakt. Trudno sobie wybrazić większą gorliwość w prześladowaniu, niż tę, jaką rozwija nasz kler przeciwko ludowcom i ich pismu p. t. „Zagon“. We wsi Brzoźnicy pod Kozienicami ksiądz, oburzony na niejakiego Kultysa, rozpowszechniającego „Zagon“, obiecywał, że „napisze do Ojca świętego, a ten wyklnie go i tych wszystkich, którzy z nim stosunki utrzymują“. Kazanie swe zakończył w ten sposób:

„Matki i żony! Nakazuję wam, gdy przyjdziecie do domu, zapalcie gromnice dziś poświęcone i przy ich świetle, na ich płomieniu *spalcie „Zagon“*. Jeżeliby mąż który nie pozwolił na to, zawiadomcie mnie o tem... Jak Najświętsza Panienka skruszyła głowę czartu, tak ja „Zagon“ i tego człowieka skruszyć muszę“!

Taki sam fakt miał miejsce w Stromicach w Radomskiem, gdzie klątwa księdza wywarła nawet poniewczasie skutek. Ale sprytni ludowcy zaprosili księży na zorganizowane przez nich posiedzenie koła uniwersytetu ludowego, aby podczas rozpraw mieli możność wskazać na te karygodne czyny, które jakoby mieli zamiar przedsięwziąć ludowcy, a księża się oczywiście nie stawili, co otworzyło oczy wielu niezdecydowanym.

Tak więc wpływ księży z jednej strony maleje, z drugiej zaś zaciasno mu już w ramach narodowej-demokracji. Jak wiadomo księża organizują własne stronnictwo demokratyczno-chrześcijańskie, i, maluczko, a przy wyborach wystąpią pod własnemi sztandarami.

Tak więc narodowa-demokracja przeżywa już dni swoje—dni panującego stronnictwa.

lr.

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

(Ciąg dalszy).

II.

Nie wiedzieli, czy też wiedzieć nie chcieli, że dzieci być mogą najsumienniejszemi, najbardziej bezinteresownemi, gorliwemi i czynnemi pracownikami. Wyszukiwano tysiączne sposoby, aby zabić ich czas, by nie gnuśniały w lenistwie,—i nie podejrzywano, że można im dać pracę. — Tylko fabrykanci i właściciele cyrków uznawali wartość pracy dzieci i wyzyskiwali ją dla osobistych korzyści brutalnie i rabunkowo.

Nie rozumieli, czy też rozumieć nie chcieli, że dziecko tak samo jak człowiek dorosły, chętnie i szybko nauczy się tego tylko, co mu jest potrzebne, co znajdzie zaraz zastosowanie w praktyce; inaczej trzeba je sztucznie do nauki zachęcać, sztucznie naukę ułatwiać, i sztucznie podtrzymywać w pamięci nagromadzone wiadomości. Ztąd stopnie, nagrody i kary, — ztąd repetycje, egzaminy z jednej klasy, — z czterech, sześciu czy ośmiu klas do kupy razem, — ze stopniowym wzrostem nadawanych ulg i przywilejów.

Nie będę powtarzał tego, co już gdzieindziej mówiono. Chcę tylko wyjaśnić, jaką drogą doszedłem do moich wniosków i dlaczego tak silnie wierzymy, że krocząc pod sztandarem wolnej szkoły życia, zwyciężymy.

Podczas swej długiej tułaczki po Ameryce przyglądałem się pracy dzieci i ich życiu domowemu. Ileż to razy siedmioletnia dziewczynina sama prowadzi całe gospodarstwo i dozoruje młodsze rodzeństwo. I czyni to wszystko umiejętnie, z zapałem, — z dumą! A już śmiało mogę powiedzieć, że nie spotkałem przedsiębiorstwa, gdzieby dzieci nie brały udziału w pracy. — W przędzalniach, hutach, cukrowniach, fabrykach cygar, nawet zapałek, nawet w kopalniach, — w pracowniach kwiatów, parasoli, szelek, krawatów, pudełkarniach, — fabrykach guzików, — u wszystkich rzemieślników w warsztatach, we wszystkich sklepach, — w drukarniach, redakcjach, aptekach,—jednem słowem wszędzie pracują one dla kieszeni przedsiębiorców, a z pożytkiem widocznie, kiedy ich pracę tak cenią i tak bardzo się krzywią, jeśli wchodzą im w drogę ograniczenia prawne; przeciw ograniczeniom głośno protestują i obchodzą je fałszowaniem metryk, przekupstwem i łapówkami.

A owe sławne fabryki koronek, które zatrudniały dzieci sześcio, pięcio i czteroletnie i ów sławny Grendżer, który rewidując fabrykę, zastał przy pracy dwuletnie bobo, o czem pisze nikt inny, jeno Engels,—jemu chyba można wierzyć, że napisał prawdę?

Tak to w ciągu całych dziesięcioleci jedni tylko przedsiębiorcy zadawali sobie trud klasyfikacji czynności i wyszukiwania takich, dla których ręce i umysły dzieci są dość sprawne i odpowiedzialne. Panowie uczeni na ten pomysł nie wpadli: oni klasyfikowali rośliny zwierzęta i nauki. — I oto raz podczas wykładu zoologji na uniwersytecie ludowym w Bostonie przyszło mi na myśl, że jak są ameby, składające się z jednej tylko komórki, a potem coraz bardziej złożone istoty, tak samo są i jednokomórkowe czynności, proste, niezróżniczkowane czynności—ameby, a potem coraz wyższe i wyższe. — Przez jakiś tydzień może myślałem o tem, a później zapomniałem zupełnie, bo gdy tylko znalazłem zajęcie, nie było już czasu ani na słuchanie wykładów, ani na myślenie... I ta myśl przelotna robociarza, który siedział niegdyś skulony na bezpłatnym wykładzie (bo nie wydawano bezpłatnych kolacji)—dziś jest myślą zasadniczą naszych szkół życia, całego nowego szkolnictwa...

Gdy służyłem za parobka ogrodniczego, zaprzyjaźniłem się z synkiem swego bogatego chlebodawcy, właściciela dużej fermy. — I dziwiło mnie, że delikatny panicz chętnie, a w tajemnicy przed rodzicami, pomaga mi w kopaniu, pieleniu, a nawet — sprzątaniu i froterowaniu pokojów. I dziwiło, że przekłada moje towarzystwo prostaka nad swego uczonego nauczyciela, że woli moje opowiadania, niż stokroć ciekawsze nowiny, które mu głosiły mądre książki; że tak bardzo nie lubi wspominać o nauce, gdym go o to pytał. Zakradłem się raz pod werendę podczas lekcji i nie poznałem wcale swego małego przyjaciela: śmiały i rozgarnięty w rozmowie ze mną, teraz był jakiś zatrwożony i tępy, — nie umiałem zdać sobie sprawy z tej zmiany, czułem

tylko, że jest w tej chwili jakiś głupszy, gorszy, — niemiły.

Później znów widywałem, jak dzieci bogatych rodziców trawią długie godziny na bezmyślnych zabawach, albo przewracając się z boku na bok na kanapie, lub patrząc przez okno, nudzą się straszliwie. I jeszcze bardziej żal mi ich było, niż tych z fabryk i warsztatów.

Marzeniem było mojem dostać się do szkoły. Trzeba wam wiedzieć, że jako człowiek, który sam nigdy do niej nie chodził, miałem dla szkół cześć niemal bałwochwalczą: toć dają one możność przy niewielkiej i łatwej pracy zarabiać olbrzymie majątki. Ja przy dziesięciu godzinach ciężkiej krwawej orki zarabiam zaledwie na życie i gdybym się ożenił, żona musiałaby też na siebie pracować; a taki pan, co skończył szkołę, podłubie sobie czasem tylko dwie—trzy godziny w pięknym gabinecie, ma mieszkanie, w którem mogłoby się sześć rodzin pomieścić, ma karetę, powóz,—pan całą gębą!

I co się kryje w tej nauce, że taki duży kawał życia zabiera? Dziecko ośmioletnie zaczyna chodzić do szkoły, mijają lata za latami,—już młodzieniec pod wąsem, a wreszcie dorosły mężczyzna, już mógłby mieć żonę i troje własnych dzieci — i precz się uczy jeszcze, i uczenie tyle mu czasu zabiera, że na nic innego już nie pozostaje ani chwili. — I dlaczego ta wielka, a tajemnicza nauka daje nam takich zwierzchników, którzy wprawdzie potem potrafią zdobyć dobrobyt dla siebie, ale tylko dla siebie, a nie dla wszystkich ludzi?

Czyżby musiało być tak, jak jest, czy nie może być inaczej? Jeśli inaczej być nie może, to co warta nauka, która jednemu tylko na tysiąc ludzi daje znośne warunki bytu; a jeśli inaczej być może, to czemuż się o to nie postarają ci szkolni uczeni ludzie?

I oto dostałem się do szkoły w zastępstwie chorego stróża.

(d. c. n.).

Materjalizm dziejowy, jako filozofja kultury.

(Program filozoficzny).

D-rowi Maksowi Letterbaumowi.

W naukowej literaturze socjalistycznej panuje niemiły i zgoła niefilozoficzny zwyczaj przyczepiania marksizmu z zewnątrz do różnych przedmiotów — niby etykietki, dającej się odklejać i przyklejać: „sztuka z marksistycznego punktu widzenia“, „etyka z punktu widzenia materjalizmu dziejowego“ i t. d. Gdyby taki sposób stawiania kwestji był istotnie przedmiotowo uzasadnionym, gdyby materjalizm dziejowy był tylko jednym z licznych punktów widzenia, jakie wobec sztuki i etyki zajmowane być mogą, a nie zaś metodą rozwiązywania zagadnień estetycznych i etycznych, i przytem jedyną konsekwentną, jedyną krytyczną metodą, sprawa materjalizmu dziejowego byłaby przesądzona; byłby on istotnie tem suchem i śmiesznem, w swej jałowości pretensionalnem doktrynerstwem, za jakie jest on uważany przez różnych „rozczarowanych“ socjalistów, feljetonistów, dumających nad „odwiecznemi problematami“ i całą tę gadatliwą rasę, która oddawna już zapomniała, lub też nie wiedziała nigdy, co znaczą myślenie i badanie, lecz zato tem zuchwalsza jest w wygłaszaniu „syntetycznych sądów i czynieniu odkryć, demaskujących z rozpaczliwą dobitnością nieuctwo przeciętnej polskiej czytającej inteligencji i reprezentujących ją, oraz demoralizujących pisarzy.

A więc nie „sztuka“ lub „etyka“ z punktu widzenia „materjalistycznego pojmowania dziejów“, lecz poprostu naukowe i krytyczne rozważanie zagadnień estetycznych, etycznych — uzasadnienie wszelkiej krytyki i estetyki, etyki i pedagogji. Jeżeli się w tej drodze nie dochodzi do materjalizmu historycznego, nie dochodzi się do niego wcale. Trzeba raz na zawsze rozstrzygnąć, czy idzie o „marksistyczne przyprawianie“ różnych zagadnień kulturalnych w celach propagandy publicystycznej, czy też o bezinteresowne badanie filozoficzne. W większości prac marksistycznych, zajmujących się sztuką i literaturą—czynnikiem odstręczającym i wyjaławiającym jest właśnie całkowita zewnętrzność stosunku do zagadnień sztuki i literatury, obojętność względem nich. Nie nad rozwiązywaniem zagadnień twórczości i estetyki pracuje się tu, lecz nad wcieleniem do systematu marksowskiego światopoglądu: świata twórczości artystycznej. Zagadnienie zostaje postawione tak: materjalizm dziejowy ma też coś do powiedzenia à propos sztuki. Jest to całkowicie demoralizujący punkt widzenia. Nie zagadnienia estetyki mają tu być rozwiązane, lecz sfera dogmatycznego marksizmu rozszerzona zostaje aż do zewnętrznego objęcia zjawisk literatury i sztuki. Właściwie zaś sprawa przedstawia się zgoła inaczej: zagadnienia stawiane przez sztukę, gdy się je rozważa konsekwentnie i nie zatrzymuje się w połowie drogi,—doprowadzają nas do metody rozpatrywania i rozwiązywania ich,—stanowiącej istotę materjalizmu dziejowego. Niczem innem bowiem materjalizm dziejowy nie jest, jak metodą badania wszystkiego, co jest dziełem ludzkości, a więc moralności i prawa, nauki i sztuki,—metodą, nie z zewnątrz przystępującą do zagadnień, lecz obnażającą ich wewnętrzną istotę, ujmującą je w samem ich powstawaniu. Cały świat kultury jest przecież dziełem ludzkości: materjalizm dziejowy ukazuje nam jego rodzenie się, jego powstawanie z jej życia i pracy. Materjalizm dziejowy jest samowiedzą twórczości dziejowej, rodzącej z siebie sztukę i literaturę, naukę, prawo, moralność, religję, gospodarkę społeczną, — ukazuje nam to wszystko jako dzieło ludzkości, i ją samą poza tem dziełem, ukazuje nam więc siłę, która świat kultury rodzi z siebie i wytwarza jego formy i—później znowu poza nie, ponad nie wyrastą. Nie z zewnątrz więc opisuje zjawiska kultury, lecz wnika w ich istotę, czyni świadome te zagadnienia, jakie w nich tkwiły bezwiednie, rozpatruje sztukę, jako zagadnienie ludzkości, ale przez to samo też rozpatruje i rozwiązuje zagadnienia samej sztuki. To też nie z zewnątrz, od gotowych marksowskich dogmatów (stanowiących wogóle tylko dowód ograniczoności filozoficznej t. zw. marksistów, którzy o prawdziwem znaczeniu tej tak płodnej i złożonej metody filozoficznej, imienia której nadużywają, nie mieli nigdy pojęcia)—do sztuki, religji, prawa—lecz poprostu przez zagłębienie się w same problematy każdej dziedziny kulturalnej prowadzi droga materjalizmu dziejowego. Powiedziałbym, że wystarcza tu odwaga prowadzenia badania tak długo, póki nie zrozumiemy właściwej natu-

ry problematu, t.j. nie zrozumiemy, *jakiego* rodzaju przeszkodę dla ludzkiej działalności stanowi on. Materjalizm dziejowy ukazuje nam problematy w ich prawdziwem znaczeniu, t. j. jako zadania do rozwiązania przez działalność. Jest to świadome przeżywanie i wytwarzanie dziejów i kultury. Materjalizm dziejowy ukazuje nam dzieje ludzkości i jej kulturę, jako jej własne przez nią stwarzane dzieło i odpowiedzialność. Teorje metafizyczne ukazywały nam, jak wytwarza się w ludzkości sztuka, religja, prawo i t. d. Były te dziedziny kultury wyrazem jakichś pozaludzkich potęg, posługujących się ludzkością, jak organem; materjalizm dziejowy ukazuje, jak ludzkość sama stwarza swoje dzieje i kulturę. Czyni on świadomem dziełem to, co było bezwiednym procesem. Rozwój też tej metody mierzy się całkowicie osiągniętemi w tym zakresie postępami. To też wszystkie zagadnienia kultury domagają się od materjalizmu dziejowego sformułowania.

Nie czyni on cudów i nie jest w stanie zastąpić twórczości, ale ukazuje dokładnie miejsce i warunki twórczości tej: przedewszystkiem zaś rozprasza złudzenie, że rozwiązanie zagadnień swych człowiek znaleźć może poza sobą. Sprawność swoją okazuje materjalizm dziejowy, rozwiązując świadomie zagadnienia, które ludzkość w rozwoju swym rozwiązywała i rozwiązuje bezwiednie. Materjalizm dziejowy, powtarzam raz jeszcze, nie jest kamieniem filozoficznym alchemików: nie uwalnia od pracy. Nie zastępuje życia. Przeciwnie, raz na zawsze zabija złudzenie, że *myśl* może zastąpić życie, twórczość. Najdokładniejsza znajomość mechaniki nie czyni zbyteczną sprawności technicznej, ani też twórczości wynalazczej. Materjalizm dziejowy jest tem względem twórczości kulturalnej i dziejowej, czem jest wiedza teoretyczna względem praktyki technicznej i wynalazczości. Od teoretyka nie mamy prawa wymagać, aby umiał przez nowy wynalazek daną trudność pokonać, ale mamy prawa żądać dokładnej analizy wynalazków dokonanych, oraz jasnego sformułowania trudności, jaka teraz ma być pokonana,—zagadnienia, jakie ma być rozwiązane. Materjalista dziejowy powinien czuć się w świecie kultury, jak *technik*, zwiedzający retrospektywną wystawę maszyn, dopóki to jest postulatem tylko, postulatem pozostaje sam materjalizm dziejowy; przypuszczać, że jest inaczej, że bez pracy staje się łatwem dla nas to, co dla innych jest trudnem, dlatego tylko, że jesteśmy marksistami,—jest jedną z największych śmieszności, jakie sobie wyobrazić można.

Materjalizm dziejowy jest metodą pracy i niczem więcej. Metodą tylko, z którą porównania żadna inna nie wytrzymuje. Gdy więc mówimy o sztuce np., powinniśmy wiedzieć, że pracę materjalizmu dziejowego wykonywa się, rozpatrując i badając najwewnętrzniejsze zagadnienia sztuki, wnikając w nie całą wrażliwością świadomego, choć nie twórczego artysty, obnażając, słowem, sam *życiowy* proces, istotę twórczości stanowiący i czyniąc go świadomym. Dzieło materjalizmu dziejowego jest dokonane, gdy poza każdym elementem dzieła sztuki, ukazany nam zostanie żywy człowiek, stwarzający go, gdy dokonanym zostanie przetłumaczenie niejako walorów artystycznych na życiowe, i wyjaśnione zostanie znaczenie tych ostatnich. Wielka część lepszych nawet prac marksistycznych poświęconych sztuce, cierpi na sumaryczność, powierzchowność analizy artystycznej. To samo powiedzieć musimy o moralności, religji, prawie.

Antoni Labriola w swym pięknym i głębokim szkicu: „Materialismo storico. Dilutidazione preliminaria — wykazał, że znaczenie materjalizmu dziejowego polega na obnażaniu życia, polega na emancypacji życia z pod władzy form pojęciowych, za pomocą których je ujmujemy. Wypowiedział on tę myśl w formie, która i abstrakcyjnym marksistom może wydać się paradoksalną: —mianowicie, że ideał materjalizmu dziejowego polega na takiem stopieniu pojęć z treścią, aby niepodobna było *metody* oddzielić od opracowywanego przedmiotu w danym obrazie dziejowym. Słowem materjalizm dziejowy jest logiczną formą tego absolutnego zindywidualizowania zdarzeń, które stanowi istotę historji. Ludzkość niema żadnego „głębszego“ znaczenia, życie jej nie może być zredukowane do żadnej formuły. Historja nie jest żadnym procesem magicznym, obrzędowo-symbolicznym. „Głębsze znaczenie“, idea i to, jest to przeżytek magji, obrzędowości w myśleniu. Materjalizm historyczny jest ostatecznem przezwyciężeniem magji w pojmowaniu życia i dziejów. Magja polega na przekonaniu, że człowiek działaniem swem porusza jakieś pozaludzkie siły, które raz poruszone działają. Znaczenie więc jego czynów, jest nie w tem, czem są one, co wykonywują, lecz w tem, co znaczą one dla tych pozaludzkich potęg, czy nazwiemy je duchem świata, bóstwem —wszystko jedno. Materjalizm dziejowy zabija raz na zawsze *to Inne*, którego maską tylko jest ludzkość. Hegel przedsięwziął dzieło utożsamiania: *człowiek* jest też cząstką tego *innego*, potrzebuje go *ono* dla swego ujawnienia. Pomimo to udzielał każdemu aktowi ludzkiemu aprobaty w imieniu *innego*, nie człowieczego jądra życia. Marks zagadnienie Hegla sformułował dokładniej: nauczył nas myśleć i o życiu w kategorjach życia. Marks nie Stirner zabił upiora (Spuck). Kto nie pojmuje, że materjalizm dziejowy opiera się na własnych logicznych podstawach, że jest właściwie logiką myślenia życia w jego indywidualnej, absolutnej jedyności, nie rozumie ani materjalizmu dziejowego, ani całego biegu niemieckiej klasycznej filozofji, która polegała na rozwiązywaniu zagadnienia: *jak ma myśleć człowiek swoją działalność i samego siebie.* I zaiste Marks, ale nie Engels—jest szczytowym punktem tej pracy myślowej. U Engelsa *inne* powraca. Djalektyka historji roztapia się dla niego w djalektyce przyrodniczego stawania się. Marks wyszedł poza Hegla, rozwiązując problemat Heglowski *Sein-Denken*, Engels, nie dostrzegając tego, cofnął się poza Kanta. Labriola zarzuca Spencerowi fetyszyzm w naiwności, jakim operuje on pojęciem ewolucji. Niestety i stary Engels nie był tu bez winy, i on też składał ofiary na oltarzu *Madonna Evoluzione*. Zrozumiejmy tu, o co to chodzi. Marks mówił: człowiek sam stwarza swoją historję, każdy czyn znaczy tyle, ile stwarza. A Engels mówił: „znaczenie czynów określone zostaje przez to, czem one są dla rozwoju“. Innemi słowami, „rozwój dopiero ukazuje nam, czem były nasze czyny“. Co to znaczy. Tyle tylko: dopóki nie panujemy nad siłami wytwórczemi, skutki naszych czynów pozostają nam nieznanemi. Pięknie. Ale poco to nieznane substancjalizować, a zwłaszcza poco popełniać

błąd, który powinien by być raz na zawsze wykorzeniony z filozofji od czasów Kanta i roztapiać rozwój ludzkości w rozwoju przyrody, skoro z punktu widzenia krytyki poznania przyroda w naukowem znaczeniu tego słowa—jest to władza, osiągnięta przez technikę ludzkości nad światem pozaludzkim. W tym sensie niewątpliwie znaczenie objektywne naszych czynów określane zostaje *do pewnego* stopnia, ale nie wyłącznie przez *wpływ* na ten zakres naszej władzy, ale przecież Engels nie w tem znaczeniu czynił z djalektyki dziejowej część djalektyki kosmicznej. Określając konflikt ten za pomocą pojęć, mających kurs w bjologji, rzec moglibyśmy, że Marks był epigenetykiem, Engels ewolucjonistą.

(d. n.).

St. Brzozowski.

W. SOMBART:

Psychologja proletarjatu.

(Ciąg dalszy).

W czterdziestych latach zeszłego stulecia rząd angielski przeprowadził ankietę o położeniu robotników, a w szczególności dzieci pracujących. W dokumencie tym na chybił trafił znajdujemy takie szczegóły:

Są wypadki, że dzieci zaczynają pracować w kopalniach już w 4 roku życia, często w 5, 6, 7. Wiek zwykły, kiedy dziecko zaczyna pracę w kopalni, jest 8—9. Z natury zajęcia swego (pilnowanie drzwi w kurytarzach kopalni) dzieci te najpierwsze zjeżdżają i ostatnie wyjeżdżają, cały czas przebywając w ciemności; w zimie zaś przechodzą tygodnie, że dzieci wcale światła nie oglądają prócz w niedziele.

O dzieciach zajętych w fabrykach metalurgicznych, przędzalnianych mówi ankieta: „Niektóre z dzieci tych wyglądają zdrowo, chociaż wzrostem nie dochodzą miary normalnej; ale w ogromnej większości wypadków fizyczny stan dzieci cierpi poważnie wskutek szkodliwego wpływu przedwczesnej pracy, zbyt długiego dnia roboczego, niedostatecznego pożywienia i ubrania, dzieci są karłowate, blade, wygląd mają chorowity.

Wiele z dzieci tych stoi na najniższym poziomie moralnym; nie dlatego, iżby były szczególnie zepsute, ale że brak im wszelkiego poczucia moralnego, a także wszelkiego przywiązania do rodziców". Przypisuję to głównie, mówi sprawozdawca, temu, że dzieci tak wcześnie zaprzęgane są do pracy, i że rodzice troszczą się tylko o ich zarobek. Dziecko czuje instynktownie, iż jest tylko częścią maszyny. Przy nieustannej pracy zwolna zamiera miłość dla rodziców. Rodzeństwo często wcześnie rozłącza się, później nic prawie o sobie nie wiedzą, nie mieli nawet czasu poznać się".

W większej części krajów niektóre z tych stron najszkodliwszych pracy dzieci zostały usunięte przez prawodawstwo. Ale wciąż jeszcze istnieje „dziecko robotnicze". W Niemczech przed paru laty jeszcze liczono przeszło pół miljona (544,000) dzieci niżej lat 14, zajętych w przemyśle (nie licząc zatrudnionych w rolnictwie i służby domowej). Z liczby tej 135,000 zajętych było roznoszeniem—rano przed sobotą trzy, cztery godziny roznoszą pieczywo, albo zajmują się sprzedażą uliczną, w zimowe wieczory i noce, wystając na ulicach z zapałkami, pomarańczami i t. p.*).

Pojęcie pracy dziecięcej i rozkładowego jej działania sięga dalej, niż pospolicie się rozumie. Statystyka i prawodawstwo mówią o dzieciach, gdy zajęte są dzieci lat 10, 12, najwyżej (jak w Niemczech) lat 14. Ale dziećmi, prawdziwemi dziećmi w znaczeniu życia rodzinnego, jest jeszcze młodzież i w 18, nawet w 20 roku. Najżywszych wrażeń rodzinnych doświadczają właśnie wtedy, gdy przestali być dziećmi, gdy zaczynają więcej rozumieć, gdy stają się „ludźmi", Smutna to rodzina, albo raczej niema rodziny wcale, jeśli węzeł pożycia zrywa się wtedy, gdy dzieci jeszcze nie dorosły. A jest to regułą, wyrostki i podlotki z proletarjatu prowadzą już życie „samodzielne". W Niemczech osób samodzielnie zarobkujących było 4 miljony niżej lat 20, czyli prawie ćwierć (23, 3%) ogółu zarobkujących, i liczba ta stale rośnie, zwłaszcza w przemyśle i handlu. Objaw ten ma przyczynę przedewszystkiem tę, że sami rodzice radzi są, gdy dzieci „idą na zarobek". Ale prócz tego działa wzrastający wciąż popęd do niezależności u młodego pokolenia, dążenie do wyzwolenia się z zależności rodzinnej. I jest to znów zasługą kapitalizmu, że popęd ten znajduje tak łatwe i dochodne zaspokojenie.

A ponieważ młodzież ekonomicznie staje się samodzielną, więc zrywa i zależność moralną i obyczajową. To samo stosuje się do kobiety w stosunku do męża. Wybitny indywidualizm naszych czasów ma mocne korzenie w szerokich warstwach proletarjatu, mianowicie w nowem ukształtowaniu się stosunków zarobkowych.

W poprzednich epokach kultury byli także pracownicy zależni — niewolnik, chłop pańszczyźniany, terminator. Ale zależność ta opierała się nie tylko na wymianie usług ekonomicznych: uzupełniały ją pewne węzły pożycia i wspólności. Tak np. czeladź i uczniowe należą prawie do rodziny majstra, a raczej jest to rodzina, która obejmuje majstra, czeladź, uczniów, i jest spólnotą wytwarzającą i domowo-gospodarczą. Obszerniejszą rodziną dla rzemieślnika był kiedyś cech, który wprawdzie ograniczał go w wielu rzeczach, ale dawał mu też oparcie, troszczył się o niego.

Patrjarchalny ten charakter stosunku trwa jaszcze czas jakiś, gdy już zapanował system kapitalistyczny. Tak robotnik rolny jest „wolnym" najmitą, nie jest niewolnikiem, ani poddanym w sensie prawnym, a jednak względem pana swego zostaje w pewnem poddaństwie. Ma kontrakt, który jego i jego rodzinę wiąże na cały rok, mieszka w budynku, wyznaczonym mu przez pana, za pracę (która nie jest ściśle określona) otrzymuje kawałek gruntu, leżącego w szachownicy z pańską ziemią, krową, która pasie się razem z pańskiem bydłem, wreszcie część płodów ziemi. Tak jest on poniekąd solidarny z dziedzicem, nie jest osamotnionym, nie boi się nędzy i głodu.

---

*) W Belgji dopiero przed kilku dniami przyjęto w Izbie prawo, zabraniające pracy dzieci w kopalniach przed 14 rokiem życia. Do ostatnich czasów granica wieku była 12 lat, i dzieci 12—14 letnich, zajętych w kopalniach w Belgji, było po 1500.

Podobnie i w handlu i przemyśle utrzymuje się dawny stosunek między pryncypałem a pracownikami, którzy często u niego mieszkają i otrzymują pożywienie.

Czysto proletarjacki stosunek pracy wolny już jest od tych etycznych i patrjarchalnych dodatków. Nowoczesna umowa pracy jest tylko interesem, ani mniej ani więcej—interesem, przy którym robotnik umawia się z przedsiębiorcą o określony rodzaj czynności. Wypłata gotówką — to jedyny węzeł, jaki łączy kontrahentów. Niema tu mowy o wspólności interesu, ani o wspólnej pracy.

Dla robotnika oznacza to: odosobnienie, zizolowanie.

Moralnie: nie jest w żadnym wewnętrznym stosunku do pracodawcy, nie jest mu obowiązany być wiernym i oddanym; ale też wzamian pracodawca ten nie ma dlań życzliwości, nie okazuje mu pomocy ani rady, ojcowskiej troskliwości.

Materjalnie: ponieważ umawia się z przedsiębiorcą tylko na czas krótki i przedsiębiorca zawsze ma prawo go uwolnić, ponieważ dalej umowa dotyczy zawsze tylko określonych czynności i sama przez się rozwiązuje się, gdy robotnik, czy to chwilowo (z powodu choroby i t. p.), czy stale (z powodu starości, kalectwa i t. p.), zobowiązań swych wypełniać nie może,—to robotnikowi, pozostającemu w czysto proletarjacko-kapitalistycznym stosunku, w każdej chwili grozi niebezpieczeństwo utraty miejsca, a zatem i możności zarabiania na życie. Bo nie mieć pracy znaczy dlań: nie mieć zarobku, nie mieć zarobku znaczy: nie mieć chleba, nie móc żyć.

Młody robotnik pełny dobrych myśli zakłada rodzinę. Zarabiał już dobrze, jako monter w fabryce maszyn, żona miała robotę z wielkiego magazynu konfekcji. Wzięli meble i zaczęli je spłacać ratami, zdawało się, można już będzie coś odkładać na czarną godzinę. Naraz zaczyna mąż niedomagać. Nie może już tyle zarobić, co przedtem. Więc żona pracuje podwójnie, ale wyczerpuje się, dzieci przychodzą na świat chorowite. Doktór, aptekarz pochłaniają sumy. Dochód się kurczy, wydatki rosną. Handlarz mebli dusi o zaległe raty. Zapłacą przecież, jak tylko zaczną więcej zarabiać. Tymczasem mąż nie przychodzi zupełnie do zdrowia. I oto jednego dnia wymawiają mu, miejsce jego zajmuje człowiek świeży i silniejszy. Młode ognisko zrujnowane.

Buchalter lub subjekt zestarzał się i osiwiał, pracując w jednym interesie handlowym. Całe życie walczył z kłopotami, ale wychował dzieci, wyszły już one z domu, ma więc nadzieję, że starość będzie spokojniejsza. Może liczyć na to, byle utrzymał się na swem stanowisku, które zdobył pracą i obowiązkowością. Ale nadzieja zawodzi. Interes wymagał zastąpienia sił starych młodemi, bardziej energicznemi. Stary niech idzie, gdzie chce i niech sobie szuka chleba. Troski z latami powiększyły się.

Ale są to wszystko szczególne dopuszczenia, w których jeszcze nie ujawnia się całkowicie, jakim jest los proletarjusza. Choroba, słabość, wiek zawsze ciążyły nad biednym człowiekiem. Ale co jest najstraszniejsze w położeniu nowoczesnego proletarjusza i czego dawniejsze czasy nie znały, przynajmniej jako zjawiska masowego: to „b r a k p r a c y“, zjawisko to, że i zdrowy i chcący pracować robotnik nie znajduje pracy, a więc i zarobku.

Siedzi matka z dziećmi „w izbie“ i czeka na męża, który poszedł „szukać pracy“. Od czterech tygodni ta sama piosnka: człowiek silny i zdrowy, któremu chęć do pracy z twarzy patrzy—bez pracy. Drobne oszczędności poszły, meble zastawione, w sklepiku rośnie rachunek i prędko odmówią już tam kredytu; gospodarz grozi wyrzuceniem z mieszkania za komorne, za miesiąc zaległe; myślą już, że trzeba będzie zanieść do lombardu najpotrzebniejszą odzież i pościel. A tak by chciał pracować, pracować od rana do nocy, aby tylko nędzę odegnać. Ale niema pracy. Ruch w interesie był mały, więc wydalono go, a jednocześnie jakieś parę tysięcy towarzyszy.

Do głębi to przejmujący widok, gdy się przed bramą fabryki widzi setki silnych mężczyzn po raz niewiadomo który dowiadujących się, czy niema pracy, gdy na drodze spotyka się zdrowych tęgich ludzi, w łachmany odzianych, sunących krokiem ociężałym i na pytanie: dokąd idą, słyszy się odpowiedź: od tylu już i tylu dni lub tygodni szukamy pracy; gdy widzi się, jak setki bladych postaci gromadzi się przed kantorem pisma miejscowego, rzuca się na świeży numer, wyszukuje „posady i prace zaofiarowane“ i biegnie każdy w nadziei, że będzie pierwszym! Jakiż to straszny widok, kiedy to w wielkich miastach tworzą się zastępy bezrobotnych, i niby armja pobita milcząco przeciągają ulicami, żądając tylko—pracy!

„Społeczny brak pracy“, jak nazwano ten nowoczesny brak pracy, jest zjawiskiem, towarzyszącem kapitalistycznemu systemowi produkcji: wynika ono z rytmu, właściwego temu systemowi, z podnoszenia się i opadania konjunktur, zmniejszania się i zwiększania pracy sezonowej. Brak pracy wzmaga się w pewnych porach roku — w zimie zastojem robót budowlanych, a natężenie jego w ciągu dłuższych okresów zmienia się nieregularnie w zależności od stopnia i częstości gospodarczej depresji. W złych okresach może się znajdować bez pracy do 10% ogółu robotników; w okresie dobrej konjunktury armja bezrobotnych zostaje zatrudnioną, prócz nieznacznej ilości, która przy największym nawet rozkwicie ekonomicznym niby osad zostaje nie wessana. W krajach o kapitalistycznej gospodarce, w środku nawet lata, jest zawsze jakieś paręset tysięcy ludzi „bez pracy“ w znaczeniu, o jakiem tu mówimy, to jest: ludzi, którzy mogą pracować, a nie znajdują pracy, a część których nie można zaliczyć ani do włóczęgów, ani do chorych, ani do inwalidów. W Niemczech podczas ostatniego spisu 1895 r. w d. 14 czerwca osób takich naliczono 143,166; tegoż roku w grudniu było bezrobotnych 479,000.

Tak więc setki tysięcy, a w gorszych czasach miljony ludzi zdolnych do pracy i chcących pracować w naszych krajach kulturalnych skazani są na nędzę i głód dlatego tylko, że społeczeństwo niema dla nich pracy.

Sądzę, iż w ukształtowaniu nowoczesnej psychy proletarjackiej świadomość tego faktu miała wpływ, znaczenie nie dające się porównać.

(d. c. n.).

Neminem captivabimus!

Nie łatwo jest powstrzymać się od śmiechu przy czytaniu doniesień gazet o tem, iż radzie ministrów złożono projekt prawa „traktujący o nietykalności jednostki, mieszkania i tajemnicy korespondencji, a opracowany przez komisję międzyministerjalną pod przewodnictwem vice ministra spraw wewnętrznych A. A. Makarowa“. (Ten ostatni, jak wiadomo, zarządza całym wydziałem policyjnym).

Biurokracja uważa za rzecz zupełnie normalną, iż na opracowanie praw, dotyczących najświętszych prerogatyw jednostki i podstaw społeczeństwa, wpływ decydujący mają nie prawnicy, lecz przedstawiciele.

Nie znamy szczegółów nowego projektu prawa, wiemy jednak, że choćby był najidealniej pomyślany, to samo wypracowanie go, a nawet ogłoszenie za obowiązujący — nie wystarcza. Trzeba umieć i chcieć zastosować go w praktyce.

Przecież w państwie rosyjskiem równorzędnie z prawami normalnemi istnieją inne, wyjątkowe, które mogą w każdej chwili być wprowadzone na zasadzie ochrony wzmocnionej lub nadzwyczajnej, stanu wojennego lub oblężenia.

Projekt, o którym piszemy, stwierdza, iż każda osoba zatrzymana przez policję bez piśmiennego zlecenia władz sądowych, powinna być w ciągu 24 godzin uwolniona lub odesłana do najbliższego sędziego, który określa stopień jej winy i postanawia co do dalszego uwięzienia.

Zadajmy sobie pytanie:

— Co będzie z nowem prawem, kiedy w tej lub innej miejscowości zostanie wprowadzony stan wyjątkowy? Przypuszczenie to jest uzasadnione choćby tem, że dotąd nic nie słychać o zniesieniu praw wyjątkowych. Opracowywany, przez tę samą komisję Makarowa, projekt prawa o stanach wyjątkowych świadczy jedynie o tem, że różne rodzaje praw wyjątkowych mają być zastąpione przez jedno prawo wyjątkowe, które ma być wprowadzone w miejscowościach, ogarniętych przez „rozruchy wewnętrzne“. Czy w gruncie rzeczy społeczeństwu nie wszystko jedno, na jakich warunkach podlega represjom — czy na zasadzie różnych rodzajów ochrony, czy też na zasadzie jednego prawa wyjątkowego? Przecież wskazówki kierownicze dla naczelników miejscowości ogłoszonych w stanie wyjątkowym udzielane przez ministra spraw wewnętrznych,—mogą w najlepszym razie doprowadzić tylko do ujednostajnienia represji, ale wcale nie do złagodzenia. Zaś prawo ministra spraw wewnętrznych do zwracania się do rady ministrów o zniesienie tego lub owego rozporządzenia naczelnika głównego miejscowości ogłoszonej w stanie wojennym i prawo skarżenia rozporządzeń tych przez obywateli nie będzie w stanie dać wyników dodatnich—wobec tej solidarności (wypływającej ze wspólności interesów), która zauważyć się daje pomiędzy władzą centralną, a władzami miejscowemi.

Tak więc projektowane prawo o nietykalności jednostki, mieszkania i tajemnicy listów—może w każdej chwili ustąpić miejsca „jedynemu stanowi wyjątkowemu“, przy którym mieszkania będą rewidowane, jednostki aresztowane, a korespondencja otwierana.

Jakież prawa nietykalności posiada jednostka, zamieszkująca miejscowość ogłoszoną w stanie wyjątkowym?

Pewne wyobrażenie o tem daje niedawno ogłoszony okólnik ministra sprawiedliwości, w którym, pomiędzy innemi, powiedziano, że „postanowienia miejscowych naczelników policji i urzędów żandarmerji, dotyczące uwięzienia osób podejrzywanych o przestępstwa polityczne zachowują moc obowiązującą w miejscowościach, znajdujących się w stanie wyjątkowym — w ciągu 2 tygodni“. Areszt z rozporządzenia gubernatora lub naczelnika miasta może być przedłużony do miesiąca. Zaś po upływie tego terminu „jeśli nie zostaną wydane nowe rozporządzenia“, więzień powinien być niezwłocznie wypuszczony.

Te „nowe rozporządzenia“, bliżej w okólniku ministerjalnym nie wyjaśnione, — mogą zrobić z obywatelem, co im się podoba.

Czy będą one zniesione po wprowadzeniu nowego prawa „o nietykalności jednostki“. Pozostaje niewiadome.

P. W.

Z ruchu społecznego w Finlandji.

Ruch robotniczy w Finlandji znajduje się dziś w przededniu nowego okresu, który mu wróży świetną przyszłość. Tę możność rozwoju zapewni proletarjatowi w pierwszym rzędzie ogromna, rzadko gdzie widziana, swoboda polityczna, której podwaliny wykończył strejk powszechny w listopadzie r. 1905. W owej chwili walki stanowczej panami Finlandji stali się robotnicy i stanowisko to w znacznej mierze—mimo „dni czerwcowych“, jakie przeżyli podczas buntu sweaborskiego—utrzymali. To też nowa konstytucja, którą naród finlandzki nadał sobie w roku ubiegłym, musiała uwzględnić to ustosunkowanie sił społecznych. Obecna ustawa finlandzka jest najdemokratyczniejszą ze wszystkich kart konstytucyjnych świata. Uznaje nie tylko system jednoizbowy, nie tylko głosowanie powszechne, ale także czynne i bierne*) prawo wyborcze kobiet. Zupełna swoboda zebrań i stowarzyszeń tworzy dalszą rękojmię rozwoju ruchu proletarjackiego.

Prawda, że stosunki gospodarcze są jeszcze względnie zacofane, wielki, prawdziwie nowożytny przemysł stawia zaledwie pierwsze kroki, uniemożebniając szerszy lot ruchowi robotniczemu; wolne jednak, nieskrępowane życie narodowe, któremu, o ile rosyjski ruch wolnościowy zwycięży, nie będzie już nic zagrażało, zrobi swoje. Udział robotników w pracy prawodawczej stanie się tu jednym z najpoważniejszych czynników.

Już dziś postępy, jakie ruch robotniczy uczynił w przeciągu dwuch lat ostatnich, a więc lat wrzenia,

*) Bierne prawo wyborcze, prawo wybieralności nie było dotąd przyznane kobietom nigdzie. Sejm finlandzki, który się zbierze w tym roku, będzie może jedynem ciałem prawodawczem, gdzie zasiądzie poseł-kobieta. Wiadomo już obecnie, że szwedzkie stronnictwo ludowe zamieściło w liczbie swych kandydatów dwie kobiety.

walk i wahań się rewolucyjnych, są olbrzymie. Daje się to zauważyć przedewszystkiem w rozwoju związków zawodowych.

Te ostatnie związane są ściśle z partją socjalno-demokratyczną i w sprawach najważniejszych zależą od jej zarządu. Ogólna liczba robotników, zorganizowanych politycznie i zawodowo, wynosi w Finlandji 70—80,000, co stanowi około 3% ogółu mieszkańców.

Rok ubiegły był dla związków zawodowych rokiem próby ogniowej. Tak, w Helsingforsie 3000 metalowców strejkowało przez 19 tygodni. Walka ta uporczywa zakończyła się zupełnem zwycięstwem robotników. Uzyskano 57-godzinny tydzień roboczy, unormowanie płacy, warunków pracy uczniow i t. d.

Znaczny rozwój okazuje też prasa socjalistyczna. Tak, *Arbetaren*, organ szwedzkiego odłamu proletarjatu finlandzkiego, liczył w końcu roku ubiegłego 2500 prenumeratorów, podczas gdy na początku r. 1905 miał ich zaledwie 600. Prócz tego pisma, wychodzącego dziś już trzy razy—zamiast jak dawniej—raz na tydzień, organizacja szwedzka posiada tylko co założony miesięcznik naukowy „Folktribunen". *W.*

PRZEGLĄD.

Polityka. Kongres angielskiej partji robotniczej, który odbył się przed paru tygodniami w Belfast wysunął parę spraw zasadniczego znaczenia, a sposób ich traktowania okazał się wielce znamiennym dla charakterystyki angielskiego ruchu robotniczego. Jak wiemy zasiada w obecnym parlamencie 30 przedstawicieli robotników, którzy niezależnie od pewnych dzielących ich różnic przekonaniowych, tworzą jedną frakcję „Partji Pracy". Na dorocznym kongresie wywiązała się dyskusja co do zasad, jakie partję tę obowiązywać mają, i co do jej programu. Związek robotników z fabryk obić papierowych przyjął rezolucję następującą, którą delegat ich Atkinson przedłożył kongresowi.

„Kongres oświadcza, iż celem ostatecznym Partji Robotniczej jest zapewnić robotnikom całkowity produkt ich pracy, a to przez usunięcie kapitalizmu i oddanie narzędzi produkcji we władanie społeczne. Ku temu celowi powinna zmierzać organizacja partji, w tym duchu przedstawiciele jej działać mają w parlamencie, stosując się do postanowień kongresu."

Popierali rezolucję towarzysze Quelch (Kartel Związków Londynu) i Maclaren (Kartel Związ. Glasgowa), przeciw niej wystąpili: Pete Curran (robotnik gazowni) i Keir Hardie, członek parlamentu, wszyscy socjaliści. Curran mówił w te słowa:

„Występuję jako głęboko przekonany socjalista i chciałbym zwrócić uwagę delegatów socjalistycznych na tę okoliczność, że obowiązkiem ich jest liczyć się ze sposobem myślenia tych członków partji, którzy nie wyrobili w sobie jeszcze socjalistycznego poglądu. Przyjęcie rezolucji doprowadzić by mogło do rozdwojenia. Dotąd z elementami nie socjalistycznemi pracowaliśmy zgodnie na pożytek całej klasy robotniczej i tymczasem idźmy dalej tą samą drogą." Keir Hardie oświadczył:

„Z przyjęcia rezolucji wynikłaby konieczność wyłączenia z frakcji parlamentarnej elementów niesocjalistycznych. Oznaczałaby ona zmianę statutu partyjnego, który dotąd uznaje tylko zasadę samoistności klasy robotniczej... Zgadzam się najzupełniej z wnioskodawcami, że przyjdzie czas, kiedy partja z całą powagą będzie musiało się zająć sprawą socjalizmu. Ale nie popełniajmy błędu uprzedzania wypadku. Delegaci przedstawiają masy robotnicze, i dopóki te masy nie są jeszcze socjalistyczne, byłoby faktycznym błędem chcieć im narzucić przekonania socjalistyczne. Wiem, iż przyjdzie czas, kiedy robotnicy zrozumieją, że socjalizm jest dla nich tak samo konieczny, jak trade-unionizm (związki zawodowe). Byłoby teraz dobrze rezolucji socjalistycznej nadać formę, któraby pobudziła do dyskusji. Im więcej o tem dyskutować będziemy, tem lepiej."

Poddana pod głosowanie rezolucja powyższa odrzucona została 920,000 głosami przeciwko 835,000 (liczone są głosy stowarzyszeń, przedstawianych na kongresie przez delegatów).

W ścisłym związku z rezolucją powyższą był wniosek Quelcha i Tkorne'a, domagający się ułożenia programu dla partji w parlamencie. Wniosek ten kongres uznał za nową formę pierwszej rezolucji już odrzuconej. Delegaci oświadczyli, iż posłowie działać mają w kierunku polityki socjalnej i interesów robotniczych, ale dopoki partja robotnicza nie ma w parlamencie większości, „program" jest jej nie potrzebny. Gdy partja dojdzie do tego, iż będzie mogła utworzyć z siebie ministerjum, wtedy będzie obowiązana przedstawić krajowi, jak chce rządzić. Tymczasem lepiej jest działać w parlamencie w interesie robotników, wywalczać pojedyńcze zdobycze i środki, zastosowane do okoliczności.—Wniosek odrzucony został 654,000 głosami przeciw 240,000. Wreszcie odrzucono także wniosek, orzekający, że członkiem partji może być tylko członek trade-unionu, co miało na celu wyłączenie żywiołu burżuazyjnego i „inteligentów." Ogromna większość robotniczych delegatów uznała i wyraziła to, że „burżuazyjne elementy, które w znacznej liczbie przyłączyły się do partji, służą uczciwie sprawie robotniczej, gdy z drugiej strony są ludzie z kartami robotniczemi, a którzy są tylko narzędziem w rękach reakcji."

Postanowienia, na kongresie w Belfast zapadłe, świadczą o wielkim rozumie i wyrobieniu robotników angielskich. Na przyjęciu rezolucji socjalistycznych klasa robotnicza teraz nie mogła zyskać *nic*, mogła zaś stracić bardzo wiele. Przedewszystkiem frakcja parlamentarna zostałaby rozbita, i część jej z powrotem przeszłaby do liberałów. Dalej, i to ważniejsze jeszcze, rozdwojenie przeniosłoby się na masy robotnicze, których akcja klasowa tylko ucierpiećby na tem mogła. Dla postępu i zwycięstwa socjalizmu, potrzebnem jest nietyle układanie mniej lub więcej poprawnych formuł partyjnych, zrozumiałych dla szczupłego grona przywódców, ile organizacja klasowa robotników, wszczepienie w nich poczucia wzajemnej wszystkich przynależności do jednej klasy, wdrożenie ich do solidarnego działania w kierunku interesów i żądań ich klasy. Ważniejszą jest jednolita akcja klasowa — bez formuły, aniżeli formuła — bez solidarnej akcji.

Tak samo i „program", narzucony parlamentarnej frakcji, skrępowałby ją tylko w działaniu bezpośredniem i osiąganiu korzyści bieżących, a nie miałby żadnego znaczenia dla socjalizmu, który nie przez parlament może być urzeczywistniony.

Wl.

Ruch wyborczy w Rosji. Największą sensancją obecnego okresu wyborów jest świetne zwycięstwo kadetów w Moskwie.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o warunkach, w jakie tam postawiona była przez władze agitacja przedwyborcza, o bezwzględnem stosowaniu „wyjaśnień" senatu, o rozwiązywaniu i rozpędzaniu zebrań, o zawieszaniu pism opozycyjnych i innych środkach represyjnych, do których

dołączała się gorliwa i nieprzebierająca w środkach agitacja zwolenników „czarnej seciny" i październikowców. W dzień wyborów wszystko było zrobione, żeby niedopuścić wpływów jakichbądź partji na wyborców. Koło każdego lokalu wyborczego stały oddziały policji z karabinami w ręku, z całą bacznością śledząc, żeby nie prowadzono agitacji na ulicach. Oddziały policji znajdowały się także w dziedzińcach i wewnątrz domów, gdzie odbywały się wybory. Stójkowi, rewirowi i pomocnicy komisarzy stali nawet w przedsionkach, na schodach i na korytarzach w lokalach wyborczych. Agitatorów, gdzie tylko się ukazywali, natychmiast aresztowano; losowi temu uległo najwięcej agitatorów bloku skrajnej lewicy. Liczba aresztowanych za agitację dochodziła do 100. To też nigdzie nie znać było tego ożywienia, którem odznaczały się zeszłoroczne wybory. Ponuro i w milczeniu wchodzili wyborcy do lokalów wyborczych, składali swe kartki i natychmiast się rozchodzili. Nigdzie nie było nawet najmniejszych grup, prowadzących rozmowy, ponieważ każda taka grupa natychmiast była rozpędzona. Przy takich warunkach szanse opozycji w wielu okręgach wydawały się bardzo niepewnemi, tem więcej, że ona była rozbitą na dwa obozy. Mianowicie blok skrajnych partji doszedł do skutku w Moskwie i wystawił we wszystkich okręgach swoich własnych kandydatów. Do bloku tego weszli rosyjska partja socjaldemokratyczna, partja socjalno-rewolucyjna, moskiewska grupa partji ludowo-socjalistycznej i „wszechrosyjski związek wyborczy przedstawicieli pracy", składającej się z dumskiej grupy pracy, wszechrosyjskiego związku kolejowego, włościańskiego związku, oraz związków nauczycieli, urzędników poczty i telegrafu i—lekarzy. Mimo to wszystko wybory zakończyły się zupełną porażką prawicy. Kadeci otrzymali 21,366 głosów, październikowcy 9,791, partje monarchiczne 3,164, blok lewicowy 5,185. Wyborców było ogółem 54,908 (w 1906 r. 56,428), z nich przystąpiło do wyborów 39,822 (w 1906 r. 41,318). Procent powstrzymujących się od wyborów w przeszłym roku wynosił 26,7, w tym roku 27,5, a zatem absenteizm wyborczy zwiększył się. Kadeci w bieżącym roku otrzymali 25,925 głosów, t. j. o 4789 mniej, niż w zeszłym, ale wtedy partje skrajne nie występowały samodzielnie na wyborach, i o ile one przyjmowały w nich udział, głosy ich padały na kadetów. Połączone głosy kadetów i lewego bloku wynoszą obecnie 26,551, t. j. więcej niż w zeszłym roku o 626. Październikowcy stracili w porównaniu z zeszłym rokiem 2,699 głosów, monarchiści zyskali 1024. Jeżeli wziąć pod uwagę, że ilość wyborców w tym roku była mniejszą o 1,520, niż w zeszłym i do wyborów przystąpiło mniej o 1,496 wyborców, to wzrost liczby lewicowych wyborców, która nawet przy tych warunkach powiększyła się o 626, wymownie świadczy o zwiększeniu się opozycyjnego nastroju w Moskwie w porównaniu z zeszłym rokiem.

Wyniki wyborów w Moskwie wywarły na wyższych sferach w Petersburgu bardzo przygnębiające wrażenie, i jak donoszą gazety, stamtąd zlecono moskiewskiej administracji dołożyć wszelkich usiłowań dla wywalczenia powodów do ich unieważnienia. Klęska październikowców tak podziałała na ich przywódcę A. J. Guczkowa, że rozpłakał się i doznał wstrząśnienia nerwowego. Gazety donoszą, że postanowił na jakiś czas usunąć się od działalności politycznej.

Zaraz po wyborach kadeci ogłosili swych kandydatów na posłów z Moskwy, któremi są: ks. Paweł Dolhorukow, prof. Kiesewetter, adw. Teslenko i adw. Makłakow. Niektóre organy prasy żądają od kadetów udzielenia jednego mandatu przedstawicielowi kurji robotniczej, powołując się na przykład zeszłego roku. Na to organ kadecki „Now'" odpowiada: „Kiedy partja wolności ludu w zeszłym roku oddała jeden mandat robotnikom, nie było to z jej strony ani podarunkiem, ani aktem wspaniałomyślności. Przy zupełnej niemożebności zorjentowania się o nastroju i zamiarach bezpartyjnych wyborców, moskiewska grupa partji k. d., mając na celu zapewnienie szansów zwycięstwa, zawarła umowę z kurją robotniczą, mocą której wyborcy od robotników zobowiązali są do podania głosów na trzech kandydatów, wskazanych przez partję k. d., zaś wyborcy, należący do tej ostatniej partji, zobowiązali się do głosowania na kandydata wskazanego przez robotników. Kiedy w Moskwie przeszła w całości kadecka lista wyborcza, partja dopełniła swego zobowiązania, oddając jeden mandat robotnikom". W tym roku podobnej umowy nie zawierano, więc partja k.d. nie poczuwa się do obowiązku oddania mandatu robotniczej kurji, tembardziej, że należący do niej przedstawiciele robotników należą do socjalnej demokracji, t. j. partji, która z góry wyrzekła się wszelkiego porozumienia z kadetami i postanowiła prowadzić akcję wyborczą samodzielnie. Posłać do Dumy, mówi w dalszym ciągu gazeta *Now'* — w charakterze posła przeciwnika zamiast sprzymierzeńca, znaczyłoby osłabiać własne siły w przyszłej walce i współdziałać dezorganizacji Dumy. Taki krok byłoby złamaniem zobowiązań, przyjętych przez partję wobec wyborców. Uczynić tego partja niema prawa".

Jeszcze dobitniej wyraża swój stosunek do bloku lewicowego petersburski organ partji k.d. „*Rjecz*": „blok lewicy niewątpliwie tak samo poniesie klęskę w Petersburgu, jak już poniósł ją w Moskwie... Teraz jest rzeczą zupełnie jasną, że partja wolności ludu nie znajduje się (a i w zeszłym roku nie znajdowała się) w żadnej zależności od „łaskawej życzliwości" radykalistów. Ma ona swoją własną siłę i swój własny związek z ludnością, co zabezpieczy jej i w Petersburgu pierwsze miejsce przy wyborach".

W ten sposób kadeci realizują swe moskiewskie zwycięstwo, otrzymane bez pomocy partji skrajnych i nawet wbrew im. Nie ulega wątpliwości, że polityka przeciwstawienia kadetom bloków lewicowych, składających się z najróżnorodniejszych i z sobą sprzecznych żywiołów, jak socjaldemokraci, s.-rowie, ludowi socjaliści i t. d., odniosła zupełną klęskę. Wrażenie tej klęski spotęgowane jest jeszcze przez rezultaty wyborów w takich miastach jak Twer, Wołogda, Kazań i zwłaszcza Kijów, gdzie samodzielne wystąpienie lewicowego bloku doprowadziło do rozbicia głosów i oddało zwycięstwo w ręce partji reakcyjnych. Politykę bloków skrajnej lewicy, zainicjowaną przez bolszewików socjaldemokratycznych i skierowaną przeciwko mieszczańskiej demokracji, należy odróżnić od polityki samodzielnego wystąpienia socjaldemokracji w wypadkach, gdzie niema potrzeby obawiać się niebezpieczeństwa ze strony czarnej seciny, którą to politykę zalecał centralny komitet partji i frakcja mienszewików. O ile pierwsza, albo jest czczą demonstracją, albo też prowadzi do rozbicia głosów na korzyść reakcji, o tyle druga, rachując się z okolicznościami i nie wyrzekając się samodzielnego wystąpienia proletarjatu w wypadkach, gdzie to nie naraża na szkodę ogólne interesy wolnościowego ruchu, w innych wypadkach uznaje za potrzebne porozumienie z mieszczańską demokracją w celu walki ze wspólnym wrogiem. Polityka bolszewików prowadzi do zizolowania partji socjalistycznej, co z konieczności doprowadzić musi do jej osłabienia; z drugiej zaś strony ta polityka popycha mieszczańską demokrację na prawo, zmuszając ją do walki z żywiołami skrajnemi.

Z tego niebezpieczeństwa dobrze zdaje sobie sprawę frakcja mienszewików, która nieustannie zwalczała bolszewicką taktykę.

Wykonawczy organ tej frakcji w Petersburgu świeżo wydał odezwę do robotników, w której oświetla z zasadniczego stanowiska pozycję, zajętą przez mienszewików w sprawie porozumień wyborczych i podaje do ogólnej wiadomości przebieg układów z partją k.d. i z blokiem lewicowym. Według słów odezwy, na naradach przedstawicieli frakcji z delegatami trzech partji „narodników" (s. r., lud. soc. i trudowików) wyjaśniła się zupełna róż-

nica w zapatrywaniach co do celów i formy porozumienia. Mienszewicy stawiali na pierwszem miejscu walkę z niebezpieczeństwem czarnosecinnem, skutkiem czego dążyli do porozumień w zagrożonych okręgach i uważali kwestję podziału mandatów wyborczych za rzecz drugorzędną, podczas gdy „narodnikom" przedewszystkiem chodziło o kategoryczne wystawienie żądania trzech mandatów. Bolszewikom odezwa zarzuca, że starając się oderwać masy od kadetów, przyciągają ich do narodników i trudowików. Uważając, że wysuwanie na pierwszy plan walki z kadetami zamiast z czarną seciną nie odpowiada zadaniom obecnego momentu, i uznając, że taktyka bolszewików jest niezgodną z zasadami, któremi powinna kierować się partja robotnicza, mienszewicy składają z siebie wszelką odpowiedzialność za wyniki petersburskich wyborów.

Taktyczne kwestje zapewne będą grać niemałą ro na zjeździe partji s. d., który zostaje zwołany przez Centralny komitet partji i ma się odbyć w zależności od warunków policyjnych, albo w Petersburgu, albo zagranicą. Porządek dzienny zjazdu ma być następujący: 1) Sprawozdanie C. K. o działalności politycznej i organizacji; 2) najbliższe zadania polityczne; 3) Duma Państwowa; 4) Polityka rządu w sprawie agrarnej; 5) organizacja klasy robotniczej: a) zjazd robotniczy, b) rada delegatów robotniczych, c) rada pełnomocników, d) organizacja frakcji dumskiej, e) sprawy taktyczne i organizacyjne.

Co do horoskopów wyborczych w Petersburgu, to trudno o nich powiedzieć coś pewnego. Wszystko zależy od tego, jaką ilość głosów oderwie od kadetów blok lewicowy. W ostatnich czasach ujawniła się tendencja do połączenia się z tym blokiem wśród członków petersburskiej grupy żydowskiego związku równouprawnienia, którzy żądają, żeby petersburski komitet związku wycofał się z sojuszu zawartego z kadetami. Z drugiej strony stworzona przez polaków petersburskich organizacja wyborcza postanowiła przyłączyć się do kadetów. Co do tej ostatniej partji, to należy zaznaczyć powtórną odmowę legalizacji, daną jej przez odnośne władze, z powołaniem się na bardzo błahe motywy. Niedawno petersburski komitet partji k.d. ogłosił listę swych kandydatów na posłów z Petersburga, na której znaleźli się: I. Hessen, M. Kowalewski, N. Kutler, G. Pietrow, F. Rodziczew, P. Struve, z zastrzeżeniam jednego mandatu dla kurji robotniczej. Zresztą kandydatura Kowalewskiego, w którym widziano już przyszłego prezesa dumy, prawdopodobnie nie dojdzie do skutku, z powodu, że władze wynalazły odpowiedni proteks do wykreślenia go z listy prawyborców, a senat odrzucił wniesioną przez niego skargę.

14-go lutego odbyły się wybory 14 wyborców z kurji robotniczej miejskiej w Petersburgu. Zebranie było nadzwyczaj ożywione, dzięki agitacji, którą prowadziły partje s. d. i s. r. na swoje listy kandydatów. Przedstawiciele jednej i drugiej partji wygłaszali mowy, mające na celu skłonić na swą stronę bezpartyjnych, do których głównie zależały wyniki wyborów. Po 6 godzinnych naradach przystąpiono do głosowania, które przyniosło zupełne zwycięstwo s.-demokratom. Wszyscy kandydaci wystawieni przez nich przeszli. Maximum głosów, które padły na soc. dem. kandydata, wynosiło 159, minimum 145; na s. ra maximum 135, minimum 118.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. Organ socjalistów-rewolucjonistów rosyjskich, *Golos Rab.*, ogłasza, że zabójcą głównego prokuratora wojskowego, gen. Pawłowa, był członek tej partji, dezerter marynarki, włościanin Mikołaj Jegorow. Według informacji tego pisma, był jednym z głównych uczestników i kierowników powstania lipcowego w Kronsztadzie. Po stłumieniu zaburzeń zdezertował i wstąpił do bojowego oddziału lotnego przy północnym komitecie partji.

— W Petersburgu strzelano do półk. żandarmerji Legata. — W Nowym Margalanie strzelano do gubern. wojennego okr. Tergańskiego Pokotiłło: sprawcę ujęto. — W Permi rzucono bombę do mieszkania zarządzającego szpitalem fabrycznym. — W Jekaterynosławiu raniono śmiertelnie policjanta. W Tyflisie raniono wystrzałem z rewolweru prezesa komitetu cenzury Kołobowa. — W mieszkaniu hr. Wittego znaleziono ukrytą w piecu maszynę piekielną i przyrząd nieudolnie skonstruowany, w razie wybuchu nie mógł spowodować szkód poważniejszych, istnieje przypuszczenie, iż inicjatorami zamachu byli „prawdziwie ruscy ludzie".

W Petersburgu przygotowywany był napad na skarbników Banku Państwa, lecz policja dowiedziała się o przygotowaniach i udaremniła zamach; na ulicy przed samym napadem aresztowano 5 osób. — W Kazimierzu kilkunastu zbrojnych ludzi napadło na biuro pocztowe, rozbili aparat telegraficzny i zabrali kilkaset rubli. We wsi Dłutów pod Pabjanicami 4 mężczyzn i 2 kobiety dokonało napadu na kasę gminną, zabrali kilkadziesiąt książeczek paszportowych i pieczęcie gminne. — W Moskwie 10 uzbrojonych ludzi napadło na kasjera monopolu, zranili policjanta, zabrali worek z 50,000 rubli. W Batumie urzędnikowi banku zabrano na ulicy 40,000 franków. Ag. Półn. donosi: Ograbiono sklepy monopolowe: we wsi Bogosłowskiej zabrano 50 rb., w Nerechcie zabrano targ dzienny; w Diatłowiczach napad odparli włościanie; w Dmitriewce zrabowano 150 rb. W Elizawetpolu dokonano napadu na młyn Grünszpana, w Moskwie — na sklep kolonjalny; w Tyflisie—na kupca Jargułowa, zabrano 600 rb., oraz na 2 piekarnie, gdzie zabrano targ dzienny.

— „Towariszcz" zamieszcza opis podróży rady delegatów robotniczych na miejsce zesłania: Skazani przybyli do Tiumienia d. 28 z. m. Jechali szybko wagonem III klasy. Oficer konwoju był bardzo grzeczny, uprzedzający, lecz na wszelkie zapytania odpowiadał, że nic nie wie. Żołnierze konwojowi wszyscy czytali sprawozdanie ze sprawy rady delegatów robotniczych i zachowywali się względem nich z najwyższym szacunkiem. Na każdej stacji żandarmi, zbrojni w rewolwery, otaczali wagon. W Wiatce z obu stron wagonu ustawiono po pół roty żołnierzy w szeregu; po za niemi stanęła straż ziemska z karabinami na ramieniu, oficer i isprawnik. Oficer konwoju *co pół godziny* odczytywał listę obecności. W Tiumeniu delegaci robotniczy przebyli 1 dzień. Zesłańcy administracyjno polityczni, których tam jest mnóstwo, podczas spaceru zebrali się pod oknami celi, w której znajdowali się członkowie rady, powitali ich pieśnią i wywiesili czerwony sztandar z napisem: „Niech żyje rewolucja". Więźniowie kryminalni z tegoż samego więzienia złożyli radzie podanie z prośbą, by „utytułowani rewolucjoniści z Petersburga" nie odmówili im podania ręki. Z Tiumenia ich wysłano końmi; na 14 osób dodano konwój, składający się z 52 żołnierzy, kapitana i „pristawa". Do Tobolska jechali wolno, po 25 wiorst na dobę. W Syberji poważne zmiany: zmienili się żołnierze, zmienili chłopi-sybiracy; prosty „czeldon" (chłop) rozprawia o polityce; pyta, czy rychło się „to" skończy. Chłopak-woźnica, 13 czy 15 letni, woła na całe gardło: „Wstawaj podymajsia...". Miejscem zesłania będzie dla wszystkich wieś Obdorsk przy ujściu rzeki Ob do zatoki Obskiej. Do Obdorska z Tobolska jest przeszło 1,000 wiorst końmi.

— Inżynier Panow, aresztowany w Omsku, jako współuczestnik napadu zbrojnego na kasę, podczas przewożenia go pod dozorem dwóch żandarmów do Irkucka, wyskoczył z pociągu w biegu i uciekł.

— „Nowoje Wremia" donosi o ucieczce 10 więźniów politycznych z Miasnickiego domu policyjnego. W celi № 3 wykopano podkop, głębokości 4 arsz., a długości 7 arsz. Podkop ten, mający wygląd korytarzyka, więźniowie doprowadzili pod kuchnię przy mieszkaniu lekarza Smirnowa. Kopano emaliowanemi blaszanemi filiżankami, talerzami i czajnikami; ziemię wydobytą pakowano do materacy, z których wyjętą uprzednio słomę spalono. Żeby nie słychać było stukania podczas pracy, więźniowie śpiewali, hałasowali, krzyczeli. Wyszedłszy korytarzykiem do kuchni, więźniowie wyłamali drzwi i, podzieliwszy się na partje, zaczęli uciekać. Napotkał ich jednak pomocnik komisarza Tiszczenko, jednego zranił wystrzałem z rewolweru, drugiego zdołał zaaresztować. Pozostali zbiegli. — Z Łodzi donoszą: Przed kilku dniami w Rakowie postrzeleni zostali dwaj robotnicy: Sękowski i Drewnowski.

Umieszczono ich w szpitalu Czerwonego Krzyża. W kilka dni towarzysze ich zawezwali Pogotowie na ul. Wólczańską, gdzie rozkazawszy wysiąść całej obsłudze, sami udali się do szpitala. Tam pogasili światła, przerwali komunikację telefoniczną, poczem zabrali obydwóch rannych i uwieźli ich niewiadomo dokąd. Po dwóch godzinach karetka została odesłana do domu.

— Korespondent agencji petersburskiej oblicza, że w Warszawie w styczniu r. b. zabito 2 policjantów, raniono 1 żołnierza i 2 policjantów, zrabowano 5 sklepów monopolowych, wykryto 5 bomb, 3 karabiny, 29 rewolwerów, 3000 nabojów i wysłano 85 osób do odległych miejscowości i 262 osoby do miejsca urodzenia.

— Prawa i środki wyjątkowe. W Kijowie zniesiono stan wojenny i zastąpiono go stanem ochrony wzmocnionej.

— Trybunał w Lozannie obradował nad żądaniem Rosji o wydanie trzech gruzinów, którzy schronili się do Genewy. Rząd rosyjski zarzuca im, iż brali udział w obrabowaniu urzędu skarbowego w Duszet na Kaukazie. Referent stwierdził, że rabunek w tym urzędzie został spełniony przez organizację bojową gruzińskiego związku w celach rewolucyjnych, wobec czego chodzi o przestępstwo polityczne i wydanie nie byłoby usprawiedliwione. Trybunał, złożony z 15 członków, przyłączył się do stanowiska sprawozdawcy i odrzucił żądanie wydania. Gruzini zostali natychmiast wypuszczeni na wolność.

— Rząd rosyjski domagał się od rządu szwedzkiego wydania rewolucjonisty Czerniaka. Rząd szwedzki odmówił, i Czerniak udał się w podróż statkiem do Kopenhagi, ale pierwszej nocy znaleziono go w kajucie martwym wraz z dwoma towarzyszami.

— W Łodzi zawieszono administracyjnie „Kurjer Łódzki" za szkodliwy kierunek. — W Warszawie zawieszono „Przełom".

Z życia towarzystw. Powstał *Związek Przemysłowców Budowlanych* w Warszawie i celem jego jest:

„Popieranie i rozwój przemysłu budowlanego, oraz przedstawicielstwo i obrona interesów tegoż przemysłu, jak również poszczególnych przedsiębiorstw, należących do Związku przez zapewnienie członkom pomocy moralnej, a w niektórych razach i materjalnej przy regulowaniu stosunków z pracownikami i między sobą, przez normowanie warunków najmu i płacy pracowników i t. d.".

Komisja Organizacyjna: Ignacy Rupiewicz, Józef Zagórny, Antoni Mencel, Juljan Rakowski, Gustaw Martens.

Związek Młodzieży ogłosił program wykładów w dziale samokształcenia. Program obejmuje: językoznawstwo, prawo i ekonomję, historję, filozofję, przyrodę, pedagogikę i dział handlowy.

Opłata za wykład od 30 kop. do 1 rb. za godzinę. Prócz tego słuchacze wnoszą tytułem wpisowego rb. 1 semestralnie. Wpisowe może być wnoszone w 3 ratach miesięcznych po 35 kop. Adres wykładów: lokal „Związku Młodzieży" Włodzimierska № 9 m. 7.

Komitet Towarzystwa Czytelni m. Warszawy ogłasza, że zapisy na członków i wszelkie bodaj najmniejsze ofiary pieniężne przyjmuje i informacji udziela centralne biuro Towarzystwa, czynne w dnie powszednie od 6—8 w. i mieszczące się tymczasowo przy ul. Wróblej № 12 m. 7.

Towarzystwo Kursów Naukowych ogłosiło program wykładów w semestrze 2-gim r. 1906/7 na wydziałach humanistycznym i matematyczno-przyrodniczym. Zapisy przyjmują się codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 10 — 2 i od 5 — 7 w kancelarji Kursów Naukowych Włodzimierska 3. Cena 3 rb. semestralnie za godzinę wykładu na tydzień. Wydział humanistyczny obejmuje następujące przedmioty: językoznawstwo, historję z naukami przyrodniczemi, teorję oraz historję literatury i sztuki, prawo i ekonomję społeczną, filozofję. Wydział matematyczno przyrodniczy—przedmioty matematyczne i przyrodnicze.

Ukazała się w druku *Ustawa Towarzystwa Bibljoteki Publicznej* w Warszawie. Towarzystwo ma na celu spółdziałanie rozwojowi nauki i oświaty przez gromadzenie i utrzymywanie księgozbioru ze wszystkich działów literatury naukowej i beletrystycznej, oraz innych środków pomocy naukowych do użytku powszechnego. Działalność Tow rozciąga się na m. Warszawę i jego przedmieścia. Niezależnie od głównego księgozbioru Tow. ma prawo zakładać i utrzymywać w różnych punktach Warszawy i jej przedmieść oddziały Biblioteki.

P. Aniela Szycówna wystosowała do matek-polek kwestjonarjusz z następującemi zapytaniami:

1) Ile dzieci, w jakim wieku wychowuje pisząca? Jaki udział bierze w ich wychowaniu, to jest czy cały ciężar spada na matkę, czy też korzysta z innej pomocy i w jakim zakresie? (Niańki, bony, nauczycielki domowe). 2) Ile dzieci kształci się w zakładzie naukowym? Jaki jest stosunek matki wogóle rodziców do szkoły? Czy były usiłowania jakie, aby wytworzyć porozumienie pomiędzy domem a szkołą? 3) Czy przystępując do pełnienia ważnych obowiązków macieżyńskich, pisząca miała pewne przygotowanie praktyczne lub teoretyczne co do wychowania dzieci? Skąd je zaczerpnęła? (Lekcje pedagogiki, hygjeny, pomoc w wychowaniu młodszego rodzeństwa, czytanie dzieł pedagogicznych). Czy już będąc matką starała lub stara się o rozszerzenie tej wiedzy, w jaki sposób? 4) Czy wiedzy swej, lub doświadczenia starała się udzielić innym matkom (tworząc kółka lub stowarzyszenia matek dla wspólnej dyskusji, wypowiadając odczyty, drukując artykuły i t. p.) 5) Jakie reformy pedagogiczne uważa za najbardziej pożądane:

a) w fizycznem, moralnem i umysłowem kształceniu młodzieży;

b) w organizacji szkolnictwa;

c) w wychowaniu kobiet ze względu na obowiązki macierzyńskie;

d) w literaturze pedagogicznej ze wzgięgu na potrzeby matek.

Odpowiedzi należy skierowywać pod adresem p. Anieli Szycówny, Chmielna 29 m. 5.

Podpis nie jest konieczny, ale pożądany również jak adres.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Przemyśle, Handlu i Biurowości. W dniu 24 lutego r. b. w sali „Lutni", Gmach Filharmonji, ul. Moniuszki 5, o godzinie 4-ej po południu odbędzie się Zebranie Ogólne Zwyczajne.

W razie gdyby zebranie to nie przyszło do skutku z powodu nieprzybycia wymagalnej liczby członkiń, w dniu 10/III r. b. odbędzie się nowe zebranie, ważne bez względu na ilość obecnych uczestniczek. Przewodnicząca J. Englert. Sekretarka Z. Dobrzańska.

W Warszawie powstaje T-wo Współdzielcze Chrześcjańskie „Wygoda". Towarzystwo założone zostaje w celu, aby dać możność kupowania najlepszego towaru nietylko osobom zamożnym, lecz i biedniejszej klasie ludności. Zakres towarów w sklepach ma być różny. Przy zapisywaniu się na członka należy wnieść do kasy jednorazowo 50 kop., jako wpisowe, i za udział 5 rb. Ilość udziałów nieograniczona. Założycielami są znani w Warszawie kupcy, przemysłowcy i rękodzielnicy.

OFIARY:

Na robotników łódzkich.

Od robotników 2 rb. Stanisława i Marja Miklas 10 rb. Ellelman 50 kop. Bartman 1 rb. Dutkiewicz zebrane w fabryce 3 rb. 50 kop. Łukiewicz z Petersburga 1 rb. 75 kop. Kamieńszczykowa z Łodzi 2 rb. Szafran ze Starego Sącza 2 rb. 16 kop. Józef Kognowicki 20 rb.

Książki nadesłane do Redakcji.

—o—

Nauka i wolnomyślność. Rozprawy, listy i mowy M. Berthelot. F. Buisson. J. Clemenceau. G. Seailles i M. Vernés tłómaczył K. Drzewiecki. Warszawa, Nakład Gebethnera i Wolffa.

H. Greulich. O materjalistycznem pojmowaniu dziejów (Odczyt) przekład z niemieckiego. Warszawa. Nakład Bibljoteki Ludowej. Cena 10 kop.

G. Lafargue. Rozwój własności, przełoż. J. F. Wolski. Skład główny w księg. G. Centnerszwera. Cena 25 kop.

Ignacy Daszyński. O formach rządu. Warszawa. Nakład Bibljoteki Ludowej. Cena 10 kop.

Wilhelm Feldman. Stronnictwa i programy polityczne w Galicji 1846—1906 r. Tom II-gi. Spółka nakładowa „Książka". 1907 r.

Materjały do historji P. P. S. i Ruchu Rewolucyjnego w Zaborze Rosyjskim od r. 1893 do r. 1904. Tom I. Rok 1893—1897. Nakładem Wydawnictwa „Życie„. Tom XI. 6 kop.

Jan Stecki. W sprawie autonomji Królestwa Polskiego. Kraków. Gebethner i Sp.

Adam Krasiński. W sprawie agrarnej. Nasza droga. Skł. główny księgarnia. Gebethnera i Wolffa.

M. H. Horwitz. W kwestji Żydowskiej. Kraków. Drukarnia Narodowa. Skład główny księg. Centnerszwera.

Dr. Fryderyk Papée. Studja i szkice z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Roman Ernest. „Żywot Jezusa. z 3-go wydania tłómaczył A. Niemojewski". Nakład Jakóba Mortkowicza. Skł. główny księg. Centnerszwera i Sp.

Wyspiański Stanisław. Skałka. Dramat w trzech aktach. Skład Gebethner i Sp.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Wybór poezji (nowy). Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Gruszecki Artur. Bojownicy, powieść. Kraków. Gebethner i Sp. Cena 1,80 k.

Antoni Kamieński. Wiosenny poranek z notatek lekarza warjatów. Warszawa. Nakład Gebethnera i Sp. 1907 r.

Feliks Brodowski. Drzewa. Nowele i myśli. Nakład Jakóba Mortkowicza. Warszawa. 1907 r. Skład gł. Księg. Centnerszwera.

Johannes Schlaf. Wiosna. przełożył St. Przybyszewski. Nakład J. Mortkowicza. Cena 1 rb. Skład w księgarni Centnerszwera i Sp.

Topas Bernsteinowa. Z cichych dramatów. Zbiór nowel. 1907 r.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.